81 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

25-26 lipca 2026

NR 173 (18566)

Sport



Ruszyli

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Dariusz Leśnikowski

Proroctwo Brygady

W czwartek z pompą otwierano – a raczej prezentowano medialnie – nowe Centrum VAR. Do tej pory system obsługiwany był z VARowozów, przemierzających w ciągu weekendu ligowego setki kilometrów po Polsce; wymagało to także „wypraw krajoznawczych" w wykonaniu duetu arbitrów obsługujących dane spotkanie przed monitorami.

Teraz ma być łatwiej – wszystkie szlaki prowadzić będą do centrali, na czwartym piętrze Bitwy Warszawskiej 1920 w stolicy, więc pewnie nic nie stanie na przeszkodzie, by konkretnej „załodze" VAR-owej w jednej kolejce przydzielono dwa-trzy mecze. Ma być bardziej profesjonalnie – zdarzały się przecież sytuacje, w których połączenie na linii arbiter główny – VARowóz szwankowało. Obecnie sygnał spływać będzie do Warszawy. Ryzyko awarii do minimum ograniczone ma zostać dzięki odpowiedniemu zapleczu technologicznemu. W jego skład – odwołujemy się do oficjalnego komunikatu - wchodzi: „serwerownia oraz archiwum w Łazach, 12 stacji roboczych VAR, 15 serwerów VAR, podwójne, bezpośrednie trasy światłowodowe do stadionu każdego z 18 klubów ekstraklasy, 30 dotykowych monitorów, 2 km kabli i jeden Media Room".

Na pewno będzie też bardziej wygodniej, by nie rzec: klimatycznie, dla samych sędziów. Pracować będą „w komfortowych warunkach, w klimatyzowanych salach" - podkreślono w oficjalnym komunikacie podczas medialnego briefingu, w humorystycznym tonie dodając, że jednym z istotniejszym elementów wyposażenia Centrum VAR będzie „ekspres do kawy". Pozostając przez moment w przekornym tonie, nie sposób nie zacytować tekstu kultowej już – i proroczej niemal w VAR-owym kontekście - „Centrali" (rok 1982) z repertuaru Brygady Kryzys: „Czekamy na sygnał z centrali. Wszyscy na jednej fali. Centrala nas ocali. Ufamy, ufamy...".

Żarty na bok. Jedno jest pewne: kilometry kabli, super-hiper kamery i monitory o wysokiej rozdzielczości nie wyeliminują wątpliwości, kontrowersji i dyskusji dotyczących sędziowskich werdyktów. Dlaczego? Bo zawsze człowiek stać będzie za finalną decyzją. Oczywiście dzięki VAR-owi rozjemca i jego wideoasystenci otrzymują możliwość spojrzenia na daną sytuację z różnych kątów i perspektyw, ale ostateczny werdykt i tak będzie kwestią INTERPRETACJI. A ta – wiemy to i z ligowej przeszłości, i ze świeżych doświadczeń mundialowych – bywa krańcowo różna, choć przecież arbitrzy „operują" na tych samych Przepisach Gry i na tym samym materiale szkoleniowym. Ba; w trakcie wspomnianego mundialu doświadczyliśmy rozbieżności, jak naprawdę brzmią zapisy wspomnianych Przepisów Gry i co na ich podstawie może, a czego nie może sędzia i jego wideoasystent. Poszło o sytuację, gdy – po ingerencji VAR-u – rozjemca na boisku anulował pierwotną decyzję o napomnieniu kartką faulującego zawodnika, a ukarał nią symulanta za „padolino". W rozmowie ze „Sportem" czynny arbiter, Piotr Lasyk, objaśniał prawidłowość takiego postępowania. Tymczasem ekspert TVP od spraw sędziowskich, Rafał Rostkowski, zdecydowanie podważał prawo VAR-u do interwencji i nazywał decyzję błędem.

Warto więc powtarzać, że choć VAR czyni futbol ciut bardziej sprawiedliwym, w wielu wypadkach zabiera prawdziwe boiskowe emocje kibicom i samym piłkarzom – to po pierwsze. Po drugie – nie jest wcale gwarancją jedynych słusznych werdyktów. O zabijaniu ducha gry dużym palcem u nogi wystającym poza linię spalonego już nie wspominam...



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Mahir Emreli (w środku) lepszego debiutu nie mógł sobie wymarzyć - zdobył gola na 1:1.

Kroczek zacznie lepiej niż Tomczyk?

O co może grać w tym sezonie Raków? Spotkanie z Vallettą raczej nie przybliżyło do odpowiedzi na to pytanie. W niedzielę ligowa inauguracja z Wisłą Płock.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Po pierwszej połowie meczu 2. rundy eliminacji Ligi Konferencji z Maltańczykami fani klubu z Limanowskiego byli w konsternacji. Ich ulubieńcy przegrywali bowiem 0:1, grali bez pomysłu i co mniej trzymającym ciśnienie przed oczami stanęła wizja poszerzenia listy hańby polskich pucharowiczów. Nasze zespoły odpadały już bowiem m.in. z przedstawicielami Litwy, Łotwy, Estonii, Islandii czy Gibraltaru, ale nie Malty. Na szczęście po zmianie stron Raków już nie pozostawił złudzeń, kto jest o kilka klas lepszy, aplikując rywalowi trzy gole. Najwięcej udziału w nich miał Patryk Makuch, który w 78 minucie dał prowadzenie, a w doliczonym czasie pomógł ustalić wynik (3:1) Stratosowi Svarnasowi, świetnie dośrodkowując piłkę na jego głowę. – Zależy mi, aby ta drużyna dobrze funkcjonowała, żeby dawała radość kibicom. Wygrywanie jest dla nas najważniejsze – powiedział nam po meczu piłkarz, który do strefy wywiadów wyszedł z lodowym okładem na kostce, ale... - To tylko stłuczenie, nic groźnego - zapewnił.

Irytujące straty

Podobnie jak u progu poprzedniego sezonu miejsce między słupkami zajął Kacper Trelowski, którego głównym konkurentem będzie Tarik Karić. W czwartek nie miał tyle pracy i okazji do spektakularnych interwencji, co jego vis a vis Adilson Maringa, ale poza jedną sytuacją w pierwszej połowie był pewnym punktem zespołu. - Na pewno nie lekceważyliśmy przeciwnika, lecz zabrakło nam koncentracji przy straconej bramce. Przysnęliśmy i dostaliśmy gola po tym czego się spodziewaliśmy, czyli długich podaniach, czy stałych fragmentach gry. To jest czasami irytujące, że tak łatwo oddajemy piłkę. Kiedy mieliśmy ją przy nodze, stwarzaliśmy sytuacje. Gdybyśmy nie zrobili z bramkarza rywali bohatera, to liczba strzelonych goli pewnie przekroczyłaby pięć. Dobrze, że mamy zaliczkę, bo z większym spokojem polecimy na Maltę. Mam nadzieję, że tam szybko domkniemy temat i wrócimy zadowoleni przygotowując się do kolejnej rundy. Jeśli te błędy miały nam się przytrafić, to dobrze, że teraz niż w ważniejszej części sezonu. W kolejnych meczach bardziej będziemy chcieć docisnąć przeciwnika – mówił po spotkaniu golkiper Medalików.

Na pochwałę za czwartkowe spotkanie z pewnością zasłużył również Erick Otieno, który spisał się na lewym wahadle zdecydowanie lepiej od Michaela Ameyawa, którego zmienił w 72 minucie. - Zaczęliśmy powoli, ale nabieraliśmy tempa. Zepchnęliśmy rywali do defensywy i dopilnowaliśmy, by zdobyć bramkę. Najważniejsza była walka w ofensywie, bo w meczu u siebie chodzi o to, żeby strzelać gole. Czujemy, że stajemy się lepszym zespołem – skomentował reprezentant Kenii.

Udane debiuty

W starciu z Vallettą okazję do debiutu w czerwono-niebieskich barwach otrzymało trzech zawodników – Mahir Emreli i Adin Molnar w podstawowym składzie oraz Jakub Jendryka, zastępując w 82 minucie Jeana Carlosa Silvę. 61-krotny reprezentant Azerbejdżanu przywitał się z częstochowską publicznością golem na 1:1 i niektórzy mają nadzieję, że w znacznym stopniu będzie w stanie zastąpić Brauta Brunesa, którego odejście do Sparty Praga jest praktycznie przesądzone. Węgier zaprezentował się obiecująco, a były pomocnik chorzowskiego Ruchu dał dobrą zmianę za mającego wyjątkowo kiepski dzień Brazylijczyka z hiszpańskim paszportem. - Wszyscy, którzy przychodzą do Rakowa, wnoszą coś nowego. Trener tak buduje drużynę, aby była silniejsza. Z biegiem czasu będzie się to zazębiać, będziemy funkcjonowali coraz lepiej i zobaczymy, gdzie nas to zaprowadzi – odpowiedział zapytany o nowych kolegów Makuch.

Dla 19-latka z Pabianic, który pierwsze kroki stawiał w akademii Legii, w ostatnim czasie kariera mocno nabrała tempa. Latem zeszłego roku z rezerw stołecznego klubu trafił do II-ligowej Unii Skierniewice, gdzie spisywał się tak dobrze, że już pół roku później sięgnął po niego Ruch. Kolejne pół roku i zaliczył transfer do czołowego klubu ekstraklasy. – Cały czas idę wyżej z klubami. Z ligi na ligę jest coraz trudniej, gram z coraz lepszymi zawodnikami, a gra jest coraz szybsza. Wchodzę w to stopniowo i myślę, że się odnajduję. Presja mi pomaga, bo mogę wtedy lepiej odczuwać wszystko dookoła. Był to dla mnie debiut zarówno w Rakowie, jak i w europejskich pucharach, więc mogę się z tego bardzo cieszyć. Występ oceniam pozytywnie, straciłem kilka razy piłkę, i to na pewno jest do poprawy, ale z meczu na mecz będzie coraz lepiej – przekazał nam Jakub Jendryka.

Teraz ekstraklasa

W niedzielę o 14.45, na ligową inaugurację, Częstochowianie podejmować będą Wisłę Płock. Co ciekawe, od starcia z tym samym rywalem pracę w Rakowie kilka miesięcy temu zaczynał trener Łukasz Tomczyk. Przy kilkunastostopniowym mrozie ekipa spod Jasnej Góry przegrała wówczas w Płocku 1:2. Czy Dawidowi Kroczkowi pójdzie lepiej? Poprzeczka z pewnością będzie zawieszona wyżej niż w czwartek.

Mariusz Rajek

Sport f14b9e9ffa


Fot. Lech Muszyński/PAP

Gol w 96 minucie pokazał, że Wojskowi wchodzą w ten sezon z charakterem!

Człowiek Marka Papszuna

Śmierdziało przeciętnym 0:0, ale Legia grała do końca. Uratował ją debiutant – Zoran Arsenić! Czyżby... pupilek trenera?

Zapowiadający tę kolejkę na naszych łamach Jan Woś mówił o – nazwijmy to – pewnym „szoku kulturowym", gdy po play offie mistrzostw świata włączył mecz eliminacji europejskich pucharów. Spotkanie w Szczecinie... też do mundialu równać się nie mogło, a przecież na boisko wybiegły drużyny, które otwarcie celują w najwyższe lokaty. Nawet jeden uczestnik MŚ był w kadrze meczowej! Irakijczyk Hussein Ali zaczął na ławce Pogoni.

U niego po staremu

Obie ekipy głównie na początku prezentowały leniwe tempo i sporo niedokładności, zbyt lekkich podań czy strzałów. Dobrym tego przykładem była „główka" Milety Rajovicia, który uderzał niepilnowany, ale tak... jakby nie zjadł śniadania. Zresztą Duńczyk w pierwszych minutach trafił do siatki, tyle że gol nie został uznany z powodu jego zagrania ręką. Podobnie – choć już w drugiej połowie – bramka Łukasza Zjawińskiego nie została zaliczona z powodu spalonego jego kolegów. Te sytuacje pokazywały jednak, że to Wojskowi mieli w Szczecinie więcej konkretów. Zresztą w 71 minucie obie „dziewiątki" z Warszawy bliskie były (już legalnego) trafienia, ale najpierw Valentin Cojocaru zatrzymał „Zjawę", a potem w Attilę Szalaia – chroniącego pustą bramkę – strzelił Rajović. O Duńczyku żartobliwie można więc powiedzieć... że choć sezon nowy, to u niego po staremu.

Afrykańskie trio

Czy to oznacza, że Portowcy byli kompletnie bezradni? Bynajmniej, bo w przeciwnym wypadku bramkarz stołecznych Otto Hindrich... nie zanotowałby interwencji, która już po drugim meczu rozgrywek pretenduje do miana parady sezonu! Rumun wybitnie zachował się przy główce nie byle kogo, bo ściągniętego przecież z Legii Jeana-Pierre'a Nsame. Ktoś mógłby powiedzieć, że dla niego rozgrywał się wczoraj szczególny mecz, ale Kameruńczyk... podchodził do niego na spokojnie – „zwykłe spotkanie", rzucił w przerwie. Co natomiast ciekawe, to że obecność Nsame dopełniła afrykańskiego tria ofensywnego Pogoni. Kameruńczyk na szpicy, na prawej Gambijczyk Musa Juwara (który to zresztą do Nsame dorzucił), a na lewej Nigeryjczyk Paul Mukairu.

Fachowiec wie, co robi

A wracając do Hindricha – już w drugiej połowie „wyciągnął" główkę Frederika Ulvestada, a potem – po kiksie Rafała Augustyniaka – zatrzymał Mukairu. Im bliżej było końca, tym bardziej rosło napięcie, bo jasne stało się, że o wyniku zadecyduje maksymalnie jeden gol. I zadecydował! W szóstej doliczonej minucie z bliska do siatki trafił rezerwowy, debiutujący w Legii Zoran Arsenić, którego przecież trener Marek Papszun doskonale zna z Częstochowy! Warszawski fachowiec wiedział, co robi, kontraktując go w stolicy!

Piotr Tubacki

MÓWIĄ LICZBY

POGOŃ		LEGIA
41	posiadanie piłki	59
10	strzały	24
4	strzały celne	6
3	rzuty rożne	5
15	faule	13
1	spalone	4
1	żółte kartki	1

OCENA MECZU ★★

Pogoń Szczecin **0:1 (0:0)** Legia Warszawa

0:1 – Arsenić, 90+6 min (asysta Wszołek)

POGOŃ: Cojocaru 7 – Wahlqvist 6, Keramitsis 5, Szalai 6, Borges 3 – Dziczek 4, Acosta 4 (90. Biegański niesklas.) – Juwara 4 (62. Ulvestad 4), Ława 3 (62. Agger 3), Mukairu 4 (90. Cuić niesklas.) – Nsame 3 (62. Grosicki 3). Trener Oscar GARCIA. Rezerwowi: Pesković, Mendy, Ali, Ossowski, Wojciechowski, Ndiaye, Czapliński.

LEGIA: Hindrich 7 – Piątkowski 5, Augustyniak 5, Szymański 6 (83. Arreiol niesklas.), Deziel Jr 6 (88. Arsenić 1) – Wszołek 6, Urbański 6, Kapustka 4 (81. Biczachczjan niesklas.), Vinagre 5 (88. Reca niesklas.) – Rajović 3, Zjawiński 5 (81. Żewłakow niesklas.). Trener Marek PAPSZUN. Rezerwowi: Brkić, Chodyna, Przybyłko, Sevcik, Kovacik.

Sędziował Bartosz Frankowski (Toruń) – 7. Sędzia VAR Paweł Malec (Łódź). **Widzów** 20 757. **Czas gry** 102 min (49+53). **Żółte kartki**: Borges (24. niesport. zach.) – Urbański (67. faul).
Piłkarz meczu - Otto HINDRICH

Gorzkie frycowe

Różnicy wielkiej nie było widać, ale na historyczne punkty nowicjusz z Krakowa musi poczekać. Zieloni zgodnie z tradycją wygrali czwartą z rzędu inaugurację u siebie.

Domowe starcie 10. w poprzednim sezonie Radomiaka z absolutnym nowicjuszem w ekstraklasie, który do elity przebił się przez baraże, otworzyło 101. edycję mistrzostw Polski na jubileusz stulecia rozgrywek ligowych.

Dwie „cytrynki" w 8 minut

Brak doświadczenia zawodników 88. zespołu, który zagrał w najwyższej klasie rozgrywkowej, zobaczyliśmy już po 8 minutach, gdy dwóch stoperów beniaminka miało już po „cytrynce" na koncie. To było spore obciążenie defensywnej formacji, więc trener Kazimierz Moskal szybko zareagował, zmieniając już w pierwszej połowie chorwackiego defensora Duje Dujmovicia. Kolejna zła wiadomość dopadła gości 120 sekund wcześniej, gdy sędzia Jarosław Przybył po długim oczekiwaniu na decyzję z wozu VAR nie uznał gościom debiutanckiej bramki w ekstraklasie Stefana Feiertaga, niestety dla nich, „spalonej". A że nieszczęścia chodzą parami, to 43 minucie piłkarze Wieczystej zwiesili głowy, ponieważ kombinacyjną akcję duetu Abdoul Tapsoba - Jan Grzesik zwieńczył technicznym strzałem Roberto Alves.

Taka jest piłka

- Szkoda, bo to była fajna akcja. Niestety, był spalony. No cóż, taka jest piłka, ale walczymy dalej. Pokazaliśmy się z dobrej strony i w drugiej połowie musimy utrzymać ten poziom – zapowiadał w drodze na odpoczynek Karol Fila. Nam też wydawało się, że grających bez kompleksów Żółto-czarnych stać będzie na opuszczenie stadionu Braci Czachorów z historyczną zdobyczą, tymczasem większe doświadczenie i ligowe ogranie Zielonych po raz kolejny rzuciło na deski ekipę ze stolicy Małopolski. Tym razem Antoniego Mikułkę pokonał Grzesik. I zrobiło się widowisko, gdyż trafieni nowicjusze zareagowali zaskakująco dla fetujących gospodarzy. Lukas Piazon i Miki Villar rozklepali radomską obronę, a Feiertag z metra wpakował piłkę do siatki, przechodząc do kronik krakowskiego klubu. Bliski wyrównania był jeszcze Tobias Christiansen, jednak piłka po jego uderzeniu odbiła się od słupka i Radomiak po raz czwarty z rzędu wygrał inauguracyjne spotkanie u siebie. Wieczyści szansy na punkty poszukają za tydzień w starciu z mistrzem Polski.

Zbigniew Cieńciała

OCENA MECZU ★★★

Radomiak **2:1 (1:0)** Wieczysta Kraków

1:0 – Alves, 43 min (asysta Grzesik), 2:0 – Grzesik, 50 min (asysta Luquinhas), 2:1 – Feiertag, 58 min (asysta Villar)

RADOMIAK: Majchrowicz 6 – Ouattara 6, Szczęśniak 6, Dieguez 6, Conrado 6 (84. Goure niesklas.) – Camara 5 (84. Nunnely niesklas.) – Grzesik 7, Alves 7 (89. Blasco niesklas.), Wolski 5 (75. Karasek niesklas.), Luquinhas 6 – Tapsoba 6 (75. Donis niesklas.). Trener Tomasz KACZMAREK. Rezerwowi: Gradecki, Żabicki, Candimba Goncalves, Balde, Kilianek, Koperski.

WIECZYSTA: Mikułko 6 – Fila 6, Djermanović 5, Dujmović 1 (33. Milić 6), Vojtko 6 – Piazon 6, Lederman 6 (79. Pusic niesklas.), Maigaard 0 – Villar 6 (68. Christensen 2), Feiertag 6 (79. Araujo niesklas.) – Semedo 5 (68. Mras 2). Trener Kazimierz MOSKAL. Rezerwowi: Cavlina, Knezević, Zagrodzki, Dankowski, Pestka, Szymonowicz.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork) - 8. Sędzia VAR Damian Sylwestrzak (Wrocław). **Widzów** 12074. **Czas gry**: 95 min (47+48). **Żółte kartki**: Conrado (25. faul), Tapsoba (28. faul, Donis (90+3. faul) - Djermanović (6. faul), Dujmović (8. faul), Villar (39. faul), Lederman (67. faul), Maigaard (85. faul, 90+1. faul). **Czerwona kartka** Maigaard (90+1. druga żółta).
Piłkarz meczu - Jan GRZESIK.

MÓWIĄ LICZBY

RADOMIAK		WIECZYSTA
42	posiadanie piłki	58
12	strzały	13
4	strzały celne	3
5	rzuty rożne	2
19	faule	19
0	spalone	2
3	żółte kartki	6
0	czerwone kartki	1


Fot. Piotr Polak/PAP

Jan Grzesik właśnie pozbawia marzeń beniaminka spod Wawelu.

Sport f14b9e9ffa

W najsilniejszym zestawieniu

W Zabrzu pełna koncentracja przed ligową inauguracją z beniaminkiem z Wrocławia.

GÓRNIK ZABRZE

Dla wicemistrza i zdobywcy Pucharu Polski to zupełnie inne spotkanie niż dla zdecydowanej większości ligowców. Za drużyną prowadzoną przez Michala Gasparika już przecież dwa arcyważne spotkania. W poprzedni czwartek przegrali w Poznaniu mecz o Superpuchar z Lechem 1:3. We wtorek grali w drugiej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów z mocnym kadrowo Fenerbahce w Stambule. Przegrali 0:1, ale po walce i sprawa awansu do kolejnej rundy kwalifikacji Champions League rozstrzygnie się na Stadionie im. Ernesta Pohla w środę wieczorem.

Dwa nowe transfery

Na razie wszyscy koncentrują się na tym, co będzie w ligowej rywalizacji ze Śląskiem. Wicemistrz Polski z 2024, po spadku w zeszłym roku wrócił szybko w szeregi najlepszych, ale nie ma mocarstwowych ambicji, o czym mówi Ante Simundża. W górniczej ekipie nie wyobrażają sobie innego wyniku niż trzy punkty. Każde inne rozstrzygnięcie – po dwóch wyjazdowych porażkach – będzie niemiłą niespodzianką.

- Nie przewiduję rotacji w składzie, a co będzie później, zobaczymy. Nie wybiegam myślami do kolejnego przeciwnika, skupiam się wyłącznie na sobotnim spotkaniu, w którym wyjdziemy na boisko w bardzo podobnej wyjściowej jedenastce, jak we wtorek w pucharowej grze. Liczę również na to, że wkrótce się wzmocnimy. Straciliśmy kluczowych graczy, dlatego szybko potrzebujemy zastrzyku nowej jakości – podkreśla szkoleniowiec Górnika.

O transferach mówił nam w Stambule Lukas Podolski, od maja właściciel Górnika. Cały czas potrzeba nowego pomocnika. Wzmocnienia innych formacji też są wskazane. Mowa jest o dwóch nowych graczach. Działać trzeba szybko, bo futbolowy kalendarz gna jak oszalały, a przed Zabrzanami sądne tygodnie zarówno w lidze, jak i w europejskich pucharach.

Czeka na debiut

Pytany o granie co trzy dni trener Gasparik odpowiada. - Czas pokaże, jak zniesiemy takie obciążenia. Na ten moment granie co kilka dni nie stanowi dla nas problemu. Schody zaczną się w kolejnych tygodniach, gdy przyjdzie nam rywalizować co trzy dni. Te 24 godziny mniej na regenerację robią sporą różnicę. Z drugiej strony zawodnicy sami wywalczyli sobie prawo gry w Europie, zdobywając puchar i wicemistrzostwo. Należy się cieszyć, że czeka nas więcej spotkań i że zagramy o tak dużą stawkę zarówno na arenie międzynarodowej, jak i na krajowym podwórku – podkreśla ambitny szkoleniowiec ze Słowacji.

Przed meczem ze Śląskiem ma do dyspozycji Taofeeka Ismaheela, który nad Bosfor nie mógł wylecieć z powodów... wizowych. Turcja to przecież nie strefa Unii Europejskiej. Teraz jest do dyspozycji trenera, podobnie jak pozyskany przed tygodniem Maxymilian Dietz. Amerykanin z niemieckim paszportem zadebiutował już w starciu z Fenerbahce (to po jego faulu przed polem karnym z wolnego trafił Anderson Talisca). Na debiut czekają inni, jak imponujący bujną czupryną Peter Gonzalez, który piłkarskiego abecadła uczył się w samym Realu Madryt, gdzie występował za czasów Carlo Ancelottiego zmieniając na boisku m.in.... Lukę Modricia. Teraz 23-letni reprezentant Dominikany czeka na szansę w Górniku.

(zich)



Ostatni mecz Górnika ze Śląskiem w ekstraklasie był 9 maja 2025, wygrany przez zabrzan 2:0. Z prawej Taofeek Ismaheel.

Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

CZY WIESZ, ŻE...

■ Górnicy ze Śląskiem mierzyli się już na ligową inaugurację, tyle że było to lata temu i we Wrocławiu, jeszcze na starym stadionie przy ulicy Oporowskiej. Wszystko działo się w okresie powstawania w Polsce, konkretnie w PRL, NSZZ „Solidarności". Mecz rozegrano w niedzielę 17 sierpnia 1980 roku. Wrocławianie prowadzeni wtedy przez Oresta Lenczyka szykowali się do gry w Pucharze UEFA ze szkockim Dundee, mieli w zespole kilku świetnych graczy, jak Roman Wójcicki, Janusz Sybis, Mirosław Pękala, Tadeusz Pawłowski. Zabrzanie jednak wygrali po bramce w końcówce Andrzeja Pałasza, który wykończył świetną kontrę w wykonaniu Leszka Brzezińskiego. Ówczesny atak Górnika uzupełniał jeszcze Edward Socha. W zespole Górnika coraz lepiej poczynał sobie 18-letni wtedy Waldemar Matysik, który za trzy miesiące zadebiutuje już w reprezentacji, a potem przez lata będzie podporą Biało-czerwonych.

SZEŚĆ OSTATNICH INAUGURACJI GÓRNIKA I ŚLĄSKA

Sierpień 2020
Górnik – Podbeskidzie 4:2, Śląsk – Piast 2:0
Lipiec 2021
Pogoń – Górnik 2:0, Śląsk – Warta 2:2
Lipiec 2022
Górnik – Cracovia 0:2, Zagłębie L. – Śląsk 0:0
Lipiec 2023
Górnik – Radomiak 0:2, Korona – Śląsk 1:1
Lipiec 2024
Lech – Górnik 2:0, Śląsk – Lechia 1:1
Lipiec 2025
Górnik – Lechia 2:1, Śląsk – Wieczysta 1:1 (I liga)

Bilans Górnika : 2 wygrane, 4 porażki, bramki: 6:11

Bilans Śląska: 1 zwycięstwo, 5 remisów, bramki: 7:5

CZTERY PYTANIA DO...

Twardo stąpać po ziemi

ANTE SIMUNDŻY
trenera Śląska Wrocław



1. Wróciliście do ekstraklasy po roku. Jaki jest wasz cel w sezonie 2026/27?

- Utrzymać się. Mam doświadczenie, że po awansie zbyt wysokie ambicje mogą spowodować niepotrzebną presję. Musimy patrzeć w górę, ale stąpać twardo po ziemi. Musimy być świadomi, gdzie byliśmy wcześniej, jak było trudno.

2. Jakie atuty widzi pan w swoim zespole?

- Praktycznie cała drużyna z poprzedniego sezonu została i dzięki temu łatwiej pracować. Dołączyli nowi zawodnicy, a wszyscy grali regularnie w poprzednich klubach. To duży plus. Najważniejsze, że wszyscy, którzy przyszli, powoli zaczynają czuć klub i rozumieć, co znaczy Śląsk w mieście i w całym regionie. Najważniejsze, żeby pokazywali swoją jakość. To zależy od nich, czy staną się liderami. Weźmy przykład Lamine Ba... Przyszedł w trudnym momencie i pokazał swoje cechy lidera. Otrzymał kredyt zaufania i to wykorzystał.

3. Jak widzi pan ekstraklasę w nowym rozdaniu, po roku nieobecności w niej?

- Trudno powiedzieć, jak liga się zmieniła. O zmianach będę w stanie powiedzieć, jak trochę pogramy. Zmiana wiąże się z inwestycjami w zespoły i transfery. Dzięki temu podnosi się poziom oraz aspiracje zespołów. To na pewno jest na wyższym poziomie niż było rok temu.

4. Zaczynacie od meczu z Górnikiem w Zabrzu. Jak będzie przy Roosevelta?

- Jesteśmy nowi w lidze i musimy o tym pamiętać. Górnik już grał oficjalne mecze w Europie. Grają w domu, są faworytami. Wiemy, że to dobra i silna drużyna. Jak podejdziemy do gry, nie powiem. Musimy zagrać na wysokim poziomie, bo rywale mają bardzo mocną drużynę.

(opr. zich)

CZTERY PYTANIA DO...

O najwyższe cele

MICHALA SACZKA
prawego obrońcy Górnika Zabrze



1. Zaczynacie ligę meczem ze Śląskiem. Jakie są oczekiwania przed startem sezonu?

- Wiadomo, ligę chcemy zacząć dobrze, a to znaczy, że chcemy w sobotę wygrać i zdobyć trzy punkty. Początek jest najważniejszy, jak wygramy to będzie dobrze, a co będzie dalej, to się okaże. Chcemy grać, chcemy wygrywać i walczyć o najwyższe cele.

2. Za wami mecz z Fenerbahce w eliminacjach Ligi Mistrzów. Przed tym meczem, z racji swojego doświadczenia, także pucharowego, przestrzegał i przygotowywał pan kolegów?

- W naszym zespole jest wiele doświadczenia, każdy wie jak się przygotować. To nie było potrzebne. Z takim zespołem, jak przychodzi nam rywalizować w pucharach, to trzeba pokazać mentalność, charakter, pokazać że walczymy jeden za drugiego. Tylko tak możemy coś zrobić, coś zdziałać.

3. Co można więcej zdziałać z tym przeciwnikiem w rewanżu?

- Na pewno można poprawić to, żeby po odbiorze nie tracić piłki, tylko trochę nią pograć, poszanować. Oni też nie lubią biegać bez piłki, to trzeba poprawić przed tym naszym rewanżem w Zabrzu w środę.

4. Takie mecze jak z Fenerbahce zaprocentują w lidze?

- Zdecydowanie tak, taka rywalizacja tylko w ekstraklasie może nam pomóc. Przed startem w lidze, po takim meczu jak ten we wtorek w Stambule, można się czuć bardziej pewnym siebie, skoro potrafimy dać radę z tak silnym rywalem. Na pewno to pomoże.

Rozmawiał w Stambule Michał Zichlarz

Sport f14b9e9ffa

Emocje fajne, wyniku szkoda

Teraz, po fakcie, musimy przeanalizować mecz, przygotować się do rewanżu i po prostu lepiej zagrać w domu - powiedział Adam Zrelak w rozmowie ze „Sportem" po meczu w Żylinie.



Fot. Tomasz Błaszczyk/PressFocus

Adam Zrelak po dekadzie powrócił na słowackie boiska.

Mecz z MSK Żylina rozpoczął się dla GKS-u Katowice znakomicie, bo od bramki Lukasa Klemenza po dośrodkowaniu Bartosza Nowaka z rzutu rożnego. Wówczas kibice GieKSy, którzy licznie zgromadzili się na słowackim stadionie, sądzili, że meczu nie da się przegrać, że skoro drużyna tak dobrze zaczęła, to pójdzie za ciosem i za chwilę zdobędzie kolejną bramkę. Tak się jednak nie stało i to gospodarze doszli do głosu. Katowiczanie do końca spotkania nie mieli wielu klarownych okazji. Nie zagrali dobrego meczu, za to Żylina zagrała mądrze, dojrzale i zadała dwa ciosy, które sprawiły, że czwartkowy rewanż przy Nowej Bukowej podopieczni trenera Rafała Góraka rozpoczną z bramką straty. - Po zdobytej bramce opadliśmy. Myśleliśmy, że będzie dobrze, ale wtedy Żylina rozpoczęła grać kombinacyjnie i zaczęła stwarzać okazje. W pierwszej połowie trafiła z rzutu karnego. Przez pierwsze 10 minut drugiej odsłony graliśmy nieswojo. Zaspaliśmy, straciliśmy drugiego gola i przez ostatnie 25 minut próbowaliśmy coś zrobić w ataku, ale nie przełożyło się to na bramki. Wynik jest, jaki jest, przegraliśmy pierwszą połowę dwumeczu i czekamy na rewanż. Awans pozostaje sprawą otwartą. W piłce nożnej wszystko może zmienić się w 15 sekund. Chcemy dobrze rozpocząć mecz u siebie i zrobimy wszystko, żeby wygrać – skomentował spotkanie słowacki napastnik GieKSy Adam Zrelak, któryvwrócił do ojczyzny. – Po 10 latach wróciłem na słowackie boiska, do kraju, w którym się urodziłem i w którym zaczęła się moja kariera. Mogłem spotkać się z przyjaciółmi, atmosfera była fajna, emocje spore, ale... szkoda wyniku – przekazał snajper.

Obiecujące fragmenty

Niby jedna bramka straty wydaje się do nadrobienia, ale z pewnością GKS musi zagrać lepiej niż w Żylinie. W miniony czwartek górnośląski zespół dobrze wyglądał w ostatnim fragmencie meczu, gdy szkoleniowiec dokonał roszad w składzie, a przy okazji Żylina zaczęła tracić siły. – Mieliśmy momenty, w których przeciwnika trudno było zatrzymać, natomiast z czasem opanowaliśmy sytuację i w długich fragmentach gra była obiecująca. Drugi mecz będzie nowym rozdziałem. Jesteśmy dopiero w połowie tej historii. Byłem przekonany, że żadna ze stron w Żylinie nie uzyska na tyle mocnej przewagi, by mówić, że sprawa jest już załatwiona – powiedział trener Rafał Górak, poszukując pozytywów przed rewanżem w Katowicach. Czy szkoleniowiec zdecyduje się na rotacje? Czy jego zespół poprawi grę w trakcie tygodnia?

Teraz Kraków!

Zanim otrzymamy odpowiedź na te pytania, GieKSa wyruszy do Krakowa. Nie ma więc chwili na oddech, w niedzielę ekipa trenera Góraka zawita na Reymonta i zmierzy się z beniaminkiem Wisłą Kraków. – Teraz wszystkie siły i myśli koncentrujemy na meczu pod Wawelem. Zaczynamy ekstraklasę. Dobrze, że mamy za sobą przetarcie w postaci spotkania z Żyliną, bo pierwsze mecze w rundzie zawsze często są jednymi z najtrudniejszych – przekazał opiekun GKS-u. Ewentualny dobry rezultat w starciu z Białą Gwiazdą może pomóc drużynie w złapaniu pewności siebie przed rewanżem z Żyliną.

Kacper Janoszka

TRZY PYTANIA DO...

LUKASA KLEMENZA
piłkarza GKS-u Katowice



1 GKS Katowice przegrał, ale pan zapisał się na kartach historii, zdobywając pierwszą po 23 latach bramkę dla tego klubu w europejskich pucharach. Jak smakuje takie trafienie?

- W tamtym momencie czułem się niezwykle. Smak gola jest nie do opisania. Szkoda, że stało się to w przegranym meczu... Mam nadzieję, że ta pierwsza bramka w sezonie nie będzie ostatnią.

2 Przy okazji jest to pierwsza pana bramka w europejskich pucharach.

- Forma strzelecka z poprzedniego sezonu jest podtrzymywana i myślę, że jeszcze z Arkiem Jędrychem trochę bramek zdobędziemy. Bartek Nowak dał mi – jak zwykle zresztą – świetne podanie z rzutu rożnego i szkoda było tego nie wykorzystać.

3 Mecz z MSK Żylina był również dla pana debiutem w europejskich pucharach. Ma pan 30 lat, ale chyba nigdy nie jest za późno na taki mecz?

- Jeszcze najstarszy nie jestem (uśmiech)! Fajnie, że udało się zadebiutować, bo to naprawdę jest spełnienie marzeń. W dniu meczu myślałem o tym, że gdy byłem dzieckiem, marzyłem o takich chwilach. To szczęście znalazłem w GKS-ie Katowice.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Jesteśmy mocni u siebie

Rozmowa z **Fabianem Bzdylem**, piłkarzem MSK Żylina

MSK Żylina pokazał się z naprawdę dobrej strony przeciwko GKS-owi Katowice. Jak to się dzieje, że tak młody zespół, którego średnia wieku wyjściowej jedenastki wynosiła w czwartek 23 lata, gra na tyle dojrzale, że rywale z Górnego Śląska nie mieli okazji na odrobienie strat?

- Szczerze mówiąc sam nie wiem, jak to się dzieje. U siebie jesteśmy naprawdę mocni. Kiedy tylko jest mecz o stawkę, w Żylinie gramy bardzo dobrze, zawsze jesteśmy na tym stadionie w dobrej formie. Niestety, trochę gorzej to wygląda na wyjazdach. Natomiast już teraz, na start sezonu, widać było, że nasze boisko nam służy. Wygraliśmy tu z Hajdukiem Split 2:1 (w 1. rundzie eliminacji Ligi Europy; MSK przegrał dwumeczu 2:3 – przyp. red.), a los chciał, że zagraliśmy tutaj też w poprzednim sezonie w finale Pucharu Słowacji, w którym pokonaliśmy FC Koszyce 3:1. Teraz wygraliśmy z GKS-em, więc to świadczy o tym, że w ważnych meczach u siebie jesteśmy silni. To jest nasza ziemia i nie oddamy jej za darmo.

Ucieszył się pan, gdy po losowaniu okazało się, że zagracie z GKS-em Katowice, że za tydzień będzie pan mógł powrócić do Polski po roku przerwy, żeby zaprezentować się przed rodakami?

- Tak, nawet bardzo się ucieszyłem, ale także z powodu tego, że Polacy przyjechali na Słowację. Ucieszyło mnie to, że będę miał okazję sprawdzić się na tle ekstraklasowego zespołu



Fot. mskzilina.sk

Fabian Bzdyl (na pierwszym planie z lewej) wierzy, że w rewanżu w Katowicach zdobędzie gola.

Jednobramkowa przewaga przed rewanżem w Katowicach to dużo czy mało?

- Przede wszystkim fajnie, że wygraliśmy, ponieważ przed meczem taki wynik brałbym w ciemno. Jesteśmy zadowoleni z wygranej 2:1 i chcemy to utrzymać w rewanżu, żeby awansować.

Z trybun wyglądało, że bramka stracona na początku spotkania napędziła was. Tak też czuł pan na boisku?

- Dośrodkowanie Bartosza Nowaka było bardzo dobre, trafiło na głowę Lukasa Klemenza, ale poza tym nie przypominam sobie żadnej stuprocentowej okazji GKS-u... Ten mecz przypominał mi trochę nasze zeszłosezonowe spotkanie w 1/16 finału młodzieżowej Ligi Mistrzów z Liverpoolem przed własną publicznością. Też straciliśmy szybko bramkę i też wygraliśmy 2:1. Moim zdaniem dobrze się stało, że gola straciliśmy już w 6 minucie, a nie przykładowo w 40, bo mieliśmy czas, żeby się obudzić i zrehabilitować.

We wspomnianym meczu z Liverpoolem zdobył pan bramkę...

- Chciałbym zdobyć też bramkę w dwumeczu z GKS-em. Wierzę, że tak się stanie we czwartek w Katowicach!

Jak panu się żyje na Słowacji, jak czuje się pan w Żylinie?

- Czuję się tu świetnie, mamy bardzo młodą drużynę i jest to bardzo dobry klub dla takich zawodników, jak ja, którzy mają 18 lat i chcą się wypromować. W Żylinie grał też Jakub Kiwior. Przyszedłem do klubu z takim nastawieniem, żeby – podobnie jak Jakub – wypłynąć na szerokie wody. Jeżeli chodzi o życie na Słowacji, nie różni się ono szczególnie od Polski. Oczywiście, Żylina to nie Kraków, w którym się wychowałem, natomiast jest to odpowiednie miejsce, żeby postawić pierwszy krok w karierze poza domem.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Sport f14b9e9ffa

Prawie jak 6,30 Duplantisa

Widzew chce zapomnieć o poprzednim sezonie w przekonaniu, że ten najbliższy musi być udany. Biorąc pod uwagę racjonalne argumenty - to w końcu musi zatrybić!



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Poprzedni sezon nauczył Łodzian pokory, ale w kolejnym liczą na sukces.

WIDZEW ŁÓDŹ

Na ostatni mecz sparingowy Widzewa przed rozpoczęciem sezonu przyszło w minioną niedzielę - mimo ulewy - prawie osiem tysięcy widzów, którzy gotowi byli zapłacić za bilety. Taki klub jest skazany na sukces. Dwunasty sezon po „reaktywacji" i piąty po powrocie do ekstraklasy musi być przełomem. Kibice nie chcą już słuchać usprawiedliwień typu „niski budżet", „braki kadrowe", „nie mamy gdzie trenować", „drużyna nabiera doświadczeń" albo „to jest projekt długofalowy i trzeba cierpliwie poczekać na wyniki".

To wszystko już było, a wyjaśnienia tego typu stały się nieaktualne – nawet na treningi nie trzeba już jeździć na Łodziankę albo do Bukowca, bo oddano właśnie do użytku boisko boczne obok stadionu. Poprzeczka oczekiwań wisi wysoko i teraz zawodnicy, sztab szkoleniowy i szefowie klubu z prezesem i właścicielem w jednej osobie włącznie, muszą się z nią zmierzyć.

Jak przewidywaliśmy wcześniej, skład na pierwszy mecz sezonu z Motorem w niedzielę nie będzie się zasadniczo różnił od tego z ostatniego sparingu, bo stabilizacja kadrowa w zespole też jest nieporównywalnie większa niż kilka miesięcy temu. Nawet kontuzja Carlosa Isaaca, odniesiona zaraz na początku sparingu z Puszczą, nie zaburza spokoju trenera Aleksandara Vukovicia. – Zanosi się na to, że Isaac wróci do gry dopiero w przyszłym roku, ale gotowy do gry na prawej obronie jest też Marcel Krajewski, a wkrótce może pojawić się w klubie jeszcze jeden obrońca – mówi szkoleniowiec Widzewa.

Przypomnijmy, że tego lata Widzew dokonał tylko dwóch transferów (Świderski i Garcia, bo powrotów z wypożyczeń nie liczymy), co w ostatnim okresie dawno się nie zdarzyło. Słychać, że ktoś jeszcze może dojść, ale na dzisiaj największym osiągnięciem odpowiedzialnego za ten odcinek działu sportowego jest oddanie Osmana Bukariego do Crvenej zvezdy. Łódzkie powietrze reprezentantowi Ghany wyraźnie nie służyło, bo na boisku nie wykazał się niczym, ale w meczu klubu z Belgradu zaliczył już asystę w eliminacjach Ligi Mistrzów z północnoirlandzkim Larne (4:0). Szkoda tylko tych 5,5 miliona euro wydanych zimą na transfer.

Trener Vuković zachowuje spokój: - Nie będę snuł przewidywań. Z pokorą podchodzę do najbliższego spotkania – mówi, bo zdaje sobie sprawę, że w przypadku niepowodzenia wszystko, co teraz powie, obróci się przeciwko niemu. To jeszcze nie 6,30 Duplantisa, ale i tak poprzeczka wisi na wysokości, która wymaga respektu i pełnej koncentracji. Stawka jest wszak znacznie większa niż poprawa miejsca (14!) z poprzedniego sezonu.

Wojciech Filipiak

O awan tru

Rozmowa z **Waldemarem Forna**

Jak trener podchodzi do rozpoczynającego się sezonu? Radość i ekscytacja czy raczej na spokojnie?

– Na pewno nie spokojnie. Pierwszy mecz to zawsze inne emocje i jak to się wielokrotnie powtarza – pewna niewiadoma. Mamy zmieniony zespół i oczekujemy inauguracji, żeby dostać odpowiedź, na co i na ile nas stać w tych rozgrywkach.

Da się podsumować w kilku zdaniach okres przygotowawczy?

– Standardowy, można powiedzieć. Praca nad motoryką, nad aspektami taktycznymi, gry kontrolne. Spożytkowaliśmy ten czas tak, jak powinniśmy.

Po treningach dostrzega pan w zespole progres względem wiosny?

– Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Jak powiedziałem, mamy zmienioną drużynę, a w pierwszej jedenastce wyjdzie czterech albo pięciu nowych zawodników. To wymaga czasu, aby zdobyć pewne automatyzmy. Robiliśmy wszystko, aby w pierwszym meczu być w bardzo dobrej dyspozycji i chciałbym, żebyśmy to potwierdzili.

Możemy spodziewać się jeszcze jakichś roszad kadrowych?

– Dopóki jest otwarte okienko transferowe, to jak najbardziej. Z tym że roszad nie „z", ale „do".

A jak pan ocenia głębię posiadanego składu? W poprzednim sezonie wiele mówiło się o ograniczonym polu manewru i teraz – na papierze – nadal nie wygląda ono najszerzej...

– Bo nie jest aż tak duże. Mamy więcej młodszych zawodników w odwodzie. Oni rokują rozwój i postęp. Taka też była nasza idea, aby na ławce rezerwowych nie siedzieli w większości doświadczeni piłkarze, ale ludzie, którzy są głodni, chętni.

Wiadomo, że młodzieżowcem numer jeden jest Nikodem Leśniak-Paduch, ale co dalej? Czy jest jakaś hierarchia młodych? Czy pozostali gwarantują jakość na pierwszy skład?

– Zobaczymy. Na pewno mógłbym wymienić trzech-czterech, którzy są na zbliżonym poziomie czy etapie, żeby grać w pierwszej jedenastce. To jest Mateusz Rosół, dołączył Max Pawłowski, jest też Krystian Rostek. Myślę, że wokół nich możemy dysponować możliwościami wymiany i i gotowością gry w wyjściowym składzie.

Jak pan patrzy na Patryka Sikorę? Jest szykowany bardziej do rezerw, lecz z ambicjami, by walczyć o miejsce w pierwszym zespole – ale ostatni oficjalny mecz zagrał ponad dwa lata temu...

Guten Morgan

Tuż przed inauguracją sezonu, klub z Exbud Areny zakontraktował napastnika, potwierdzając wielkie aspiracje w nadchodzących rozgrywkach.

KORONA KIELCE

Morgan Fassbender wykupiony został z Bruk-Betu Termalica Nieciecza, w którym występował przez trzy lata i wywalczył awans do ekstraklasy, a potem z niej spadł. Z Koroną podpisał dwuletni kontrakt, z opcją przedłużenia o kolejny rok. - Mam nadzieję, że będziemy mieć dobry sezon i jako drużyna pokażemy się ze swojej najlepszej strony – powiedział 27-letni niemiecki skrzydłowy, cytowany przez oficjalną stronę internetową klubu.

To piąty piłkarz pozyskany przez Koronę w letnim okienku. Parę wcześniejszych angaży budziło wiele emocji. Swoistym majstersztykiem w wykonaniu Kielczan było wykupienie Patrika Hellebranda z ekipy zabrzańskiego wicemistrza kraju. Właściciel klubu ze stolicy Świętokrzyskiego wyłożył kwotę w wysokości sumy odstępnego zapisanej w umowie Czecha z Górnikiem, samemu zawodnikowi oferując – według nieoficjalnych wieści – trzykrotną podwyżkę. - Mocny transfer, który zrobił szum medialny i wstrząsnął ligą. Bardzo się cieszę, że takiego zawodnika mamy u siebie, bo to jest gwarancja jakości – nie ukrywał Jacek Zieliński, szkoleniowiec Korony. Do Kielc trafił też rozchwytywany jeszcze kilkanaście miesięcy temu Ariel Mosór oraz Kamil Jakubczyk i Norbert Barczak.

- Chcielibyśmy być zespołem, który zaczyna liczyć się w lidze. Myślę, że jesteśmy w stanie włączyć się do walki o pozycje 1-6 – zadeklarował trener Zieliński. Na „dzień dobry" jego podopiecznych czeka w sobotę starcie z Jagiellonią – rywalem niewygodnym, z którym w Białymstoku Kielczanie wygrali tylko dwie z 17 prób, z czterech ostatnich wracając „na tarczy". Na Podlasiu nie zagrają zmagający się z urazami Slobodan Rubezić, Stjepan Davidović oraz Nono. Pojawi się za to na murawie – i to z kapitańską opaską – Mariusz Stępiński. Decyzja o powierzeniu jej właśnie jemu zapadła po konsultacji sztabu i rady drużyny. – Jestem z tego bardzo dumny. To daje mi kopa moralnego – przyznał Stępiński.

(DaL)

W Stali na

Rozmowa z **Markiem Zubem**, trenerem Stali Rzeszów

Stęsknił się trener już za ligą?

- Dla mnie ta przerwa była odpowiednia w stosunku do tego, czego oczekuję. Nie powiem, że się stęskniłem, ale też nie powiem, żeby to było za krótko. Pracujemy w normalnym rytmie.

Mundial miał pan czas i chęć oglądać?

- Przyznam szczerze, że chyba nie obejrzałem żadnego meczu od deski do deski, niewiele meczów też oglądałem na żywo, szczególnie w pierwszej fazie turnieju. Interesowały mnie jedynie wybrane reprezentacje, mundial za bardzo nie obciążył ani mojej głowy, ani snu. Zobaczyłem to, co chciałem.

O co zagra Stal w najbliższym sezonie?

- Przed sezonem wszyscy się bawią we wróżby i w tym momencie jedynie do tego można te spekulacje sprowadzić. Można powiedzieć, że u nas jest na zasadzie: kopiuj-wklej w porównaniu z poprzednim sezonem. W części zasadniczej gramy o pierwszą szóstkę, a później wszystko się może zdarzyć. Wydaje mi się, że mamy duże szanse, aby w kolejnym sezonie zagrać ligę wyżej.

Wiele nowych nazwisk w zespole, sporo odejść. Można powiedzieć, że przeszliście małą rewolucję?

- Analizując ostatnie okna transferowe podczas mojej pracy w Rzeszowie, to zasadzie każde z nich przynosi kilka, a czasami nawet kilkanaście znaczących zmian. Nie zawsze dotyczą one zawodników tak najbardziej charakterystycznych czy wyróżniających się. Teraz doszło do nas dwóch zawodników z raczej mało popularnego kierunku jakim są Niemcy. Rewolucją bym tego nie nazwał, zmiany kadrowe są raczej typowe dla Stali. Zdecydowana większość zawodników, którzy pojawili się w kadrze, to gracze z naszej akademii albo młodzi piłkarze z okolicy. Dostają u nas szansę, aby spróbować przeskoczyć dwa poziomy wyżej i zacząć swoją przygodę w profesjonalnej piłce.

Jest pan zadowolony z drużyny, którą udało się zbudować? Możemy się jeszcze spodziewać zmian?

- To nie jest do końca dobre pytanie. Po prostu u nas jest taka sytuacja, doszli tacy a nie inni zawodnicy. U mnie zadowoleniem jest zamknięcie kadry, ponieważ wtedy wiem, że do czasu kolejnego okienka poruszam się w określonej grupie piłkarzy. Okno cały czas jest otwarte, a jego końcówka może się okazać ciekawa, bo jak wiemy wtedy na rynku mogą pojawić się bardzo ciekawe okazje. Mankamentem jest to, że nie ma czasu takiego zawodnika szybko zaadaptować do drużyny.

Sport f14b9e9ffa

s będzie dno

likiem, trenerem Ruchu Chorzów

– Nie przypisywałbym go do rezerw. On trenuje z nami cały czas. Nie uczestniczył we wszystkich grach kontrolnych ze względu na jakieś tam obawy o zdrowie. Bardzo jednak liczę, że będzie zdrowy i że jeśli będzie zdrowy, to będzie w stanie nam pomóc. Wiemy, że jest piłkarzem, który zrobił w tym klubie dużo dobrego i zaznaczył tu swoją obecność.

A jak pan oceni listę kontuzjowanych?

– Jest dwóch – Martin Konczkowski i Denis Ventura. Jest też Kuba Bielecki, ale... do tego już się przyzwyczailiśmy (uśmiech). Chociaż on też jest już w takim momencie, że trenuje z bramkarzami, oczywiście eliminując elementy, które są zagrożeniem dla jego (kontuzjowanej – przyp. red.) dłoni. To kontuzje ważnych zawodników, bo wiemy, że przy naszej kadrze są oni bardzo istotni, ale liczę, że w najbliższym czasie przynajmniej Martin, a w dalszej kolejności Denis i Kuba do nas dołączą.

Czy walka o awans będzie w tym sezonie trudniejsza?

– Będzie trudna, bo widzimy, że 1. liga z roku na rok nie jest łatwiejsza, ale coraz bardziej wymagająca. W zespołach są czynione większe inwestycje. Ktoś powie, że drużyny o uznanych nazwach już awansowały – Wisła Kraków i Śląsk Wrocław – natomiast są też kluby, które nie mają aż takich tradycji, ale są mocne finansowo i organizacyjnie. Dlatego o awans nie będzie łatwo.

A koncentrując się już na niedzieli – jaki macie przepis na Bruk-Bet Termalicę?

– Wiemy, że jedziemy do drużyny, która w pierwszej kolejności jest wymieniana jako kandydat do awansu. To zespół, który ma swoje ambicje i choć nie poradził sobie w ekstraklasie, to w 1. lidze jest na pewno jednym z faworytów. Jaki pomysł? Musimy zagrać bardzo konsekwentnie, uważnie. Myślę, że w meczach kontrolnych – szczególnie tej ostatniej – pokazaliśmy, że stać nas na dobrą grę.

Czapki z głów, jedzie Ruch – jak się panu podoba nowy autokar, nowa wizytówka klubu?

– „Erka" zawsze mi się podobała. Podoba mi się szata graficzna tego autobusu. Fajnie, że Ruch – klub z taką historią, tradycją i osiągnięciami – doczekał się takiego momentu, że mamy swój autokar.

Rozmawiał Piotr Tubacki

KOLEJNE WYPOŻYCZENIE

■ Jakub Sobeczko ponownie będzie ogrywał sięPoza Chorzowem. Ostatnią rundę – niespecjalnie udaną – spędził w drugoligowej Stali Stalowa Wola, a tym razem – już cały sezon – będzie grał w Chojniczance Chojnice, również na tym samym szczeblu.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Jak w tym sezonie poradzi sobie ekipa „Kinga"?

a zasadzie: kopiuj-wklej



Fot. Radosław Makuch/PressFocus

Marek Zub pracuje w Rzeszowie już ponad trzy lata.

Wiele klubów prowadzi jednak taką politykę transferową, że liczy na „złote strzały". My również bierzemy takie rozwiązanie pod uwagę, w ostatnich sezonach pozyskaliśmy kilku zawodników już w tracie rozgrywek, którzy okazali się bardzo przydatni.

Wydaje się, że bez Wisły, Śląska i Wieczystej I liga nie będzie już tak atrakcyjnym produktem jak w poprzednim sezonie.

- Bez wątpienia takie kluby mają wielką możliwość przyciągania uwagi nie tylko swoich kibiców. Trudno jakiemukolwiek klubowi I ligi konkurować zainteresowaniem z Wisłą Kraków. Miałem takie wrażenie w ostatnich latach, że wszyscy chcieli, żeby ta Wisła w końcu awansowała poza Wisłą (śmiech). Wokół niej kręciła się cała linia zainteresowania rozgrywkami I ligi. Teraz dziennikarze i specjaliści zapewne znajdą kolejnego takiego kandydata, który będzie budził największe zainteresowanie. Biorąc pod uwagę pozycję w polskiej piłce, liczbę mistrzowskich tytułów czy zainteresowanie kibiców, takim klubem może zostać Ruch Chorzów. Według mnie niespodziewane okoliczności sprawiły, że ten klub już w tym sezonie nie gra w ekstraklasie. Liga na pewno będzie inna, jak zresztą każdego roku. Moim zdaniem warto zwrócić uwagę na zespoły, które awansowały z drugiej ligi. Mogą w dużym stopniu nadać charakter rywalizacji, szczególnie w pierwszej rundzie rozgrywek. Budzą duże zaciekawienie, a pewnie i zaskoczenie. Szerzej pod względem marketingowym ligi nie chciałbym się wypowiadać, bo nie wiem jaka będzie waga poszczególnych klubów. Sportowo powinno być podobnie ciekawie jak w poprzednim.

Zaczynacie z Chrobrym, który był rewelacją poprzedniego sezonu docierając do baraży. Często bywa tak, że takie drużyny mają duże problemy w kolejnych rozgrywkach.

- Myślę, że trener Chrobrego doskonale zdaje sobie z tego sprawę, zna tą maksymę, że po super sezonie następny jest mówiąc podwórkowo – do kitu. Zapewne zrobi wszystko, aby temu się przeciwstawić. Jeżeli ma się dobry zespół, pomysł na drużynę, to wszystko składa się w całość i takie budowanie narracji może nie mieć większego sensu. Wydaje mi się, że tak właśnie jest w przypadku trenera Łukasza Becelli, który ma swoją jasną wizję, którą realizuje a ona się sprawdza. Jestem przekonany, że Chrobry przyjedzie do nas na inauguracją jeszcze na bazie może nie euforii, ale dużego poczucia pewności siebie, swojej wartości sportowej. To są istotne sprawy, szczególnie na początku sezonu, kiedy zespoły przeciwne są często jeszcze w fazie rozpamiętywania poprzednich rozgrywek. Nowy sezon to duża niewiadoma i takie wróżenia o którym już wspominaliśmy. Spodziewamy się, że przyjedzie do nas dobrze zorganizowana drużyna, grająca agresywnie i znająca swoją wartość. Powinni znów należeć do czołówki I ligi.

Stal jest jednym z nielicznych klubów, które dzielą stadion z żużlowcami. Lubi pan tę dyscyplinę? Dochodzi między sekcjami do konfliktów choćby o dostępność obiektu?

- Tak, żużel lubię. Może nie jestem na każdym meczu, ale lubię na to popatrzeć i poczuć ten charakterystyczny zapach spalonego oleju. Biorąc pod uwagę charakter tego sportu, funkcjonowanie klubu, treningi itp. nie da się czasami uniknąć wchodzenia sobie w paradę. Nawet pojedynczy zawodnik trenujący na torze, gdy my trenujemy na boisku bocznym obok powoduje hałas, w którym ciężko usłyszeć własne myśli. Takie sytuacje się zdarzają i obie strony muszą to akceptować. Czasami dochodzi też do dublowania terminów. Planowany mecz ze Stalą Mielec ze względu właśnie na żużel rozegrany w Mielcu, przez co będziemy mieć trzy mecze z rzędu na wyjeździe. Sytuacja na pewno nie jest idealna, ale w Rzeszowie istnieje ona od lat i w zasadzie wszyscy są już przyzwyczajeni. Tor żużlowy nie niszczy nam boiska, a sam nie zarasta trawą, więc tu nie ma problemu.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Sport f14b9e9ffa

KRÓTKA PIŁKA

DWÓCH ODCHODZI

POGOŃ SIEDLCE

■ Bartosz Borkowski i Jarosław Niezgoda żegnają się Pogonią Siedlce. Na razie nie wiadomo gdzie19-letni pomocniki 31-letni napastnik znajdą nowe miejsca pracy .

WZMOCNIENIA Z LUBINA ORAZ REZERW

POLONIA WARSZAWA

■ Czarne koszule pochwaliły się pozyskaniem Sebastiana Kowalczyka. 27-letni pomocnik w poprzednim sezonie rozegrał dziewięć spotkań w barwach Zagłębia Lubin. Warszawianie zgłosili także do rozgrywek Damiana Poczwardowskiego oraz Karola Gorzędowskiego. Odpowiednio pomocnik oraz obrońca byli w poprzednim sezonie zawodnikami V-ligowych rezerw.

DOŁĄCZYŁ BIAŁORUSIN

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

■ Maksim Kononow został zgłoszony do kadry trzeciej drużyny poprzedniego sezonu ekstraklasy. 20-letni napastnik pochodzi z Białorusi, a w poprzednim sezonie zagrał 15 spotkań i zdobył pięć bramek dla występujących w III lidze rezerw białostockiego klubu.

NIESPODZIEWANY AWANS

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

■ Rezerwy Rakowa przegrały finał baraży o III ligę ze Stilonem Gorzów, ale... i tak w niej zagrają. To konsekwencja wycofania się z rozgrywek Skry Częstochowa oraz Słowianina Wolibórz. Tych pierwszych zastąpi Stal Nysa, a drugich wskutek braku chętnych wśród spadkowiczów przegrana drużyna z barażu.

POWRÓT SENEGALCZYKA

MIEDŹ LEGNICA

■ Nowym piłkarzem dolnośląskiego klubu został Babacar Diallo. 20-latek wiosną był wypożyczony z Miedzi do II-ligowej Chojniczanki, gdzie zagrał w dwóch meczach.

WYGRANA PRZED LIGĄ

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

■ Podopieczni Tomasza Tułacza w ostatnim przedsezonowym sparingu wygrali 2:1 z JKS-em Jarosław. Gole dla I-ligowca zdobyli Kosei Iwao oraz Gierman Barkowskij.

(MR)

Pierwsze mecze trzeba wygrywać!

Z głębokim westchnieniem ulgi kończyli mecz gospodarze. Mimo zdobycia czterech goli, blisko byli straty punktów.

Jest, jak to zwykle przed inauguracją, odrobina niepewności. Ale jeśli wykorzystamy wszystkie nasze atuty, zagramy dobry i – mam nadzieję – zwycięski mecz – mówił nam tydzień temu Konrad Gerega, dla którego potyczka z Wartą też była oficjalnym debiutem: w roli szkoleniowca Polonii oraz w Betclic 1. Lidze.

Olek, dziękujemy!

Przez pół godziny – mimo wspomnianej niepewności – jego podopiecznym szło jednak jak po maśle. Rozdawał karty ten, na którego w Bytomiu liczyć można zawsze. Lucjan Zieliński najpierw z narożnika pola karnego posłał strzał w światło poznańskiej bramki, zgodnie z zasadą „daj szansę bramkarzowi popełnić błąd". Leo Przybylaka w owym błędzie uprzedził jednak Ołeksandr Azaćkyj; po jego głowie piłka wpadła do siatki. „Dziękujemy" - popłynęło z bytomskiej „loży szyderców", bo przecież jeszcze parę tygodni wstecz Ukrainiec reprezentował barwy Polonii (- Jakub Apolinarski nie zagrał na mocy dżentelmeńskiej umowy między klubami – przyznał trener Maciej Tokarczyk, pytany o drugiego z polonistów, którzy latem zasilili Wartę). - Mam nadzieję, że w protokole to mnie zapiszą tego gola. Piłka leciała w światło bramki – mówił nam Lucjan Zieliński. A my podzielamy jego zdanie, i dajemy tego dowód w meczowym protokole!

Ale to już było...

Kiedy jeszcze przed upływem dwóch kwadransów Kamil Wojtyra – nowy kapitan Niebiesko-czerwonych – piękną „główką" (po centrze Zielińskiego, a jakże!) podwyższył prowadzenie, radość na trybunach mieszała się... ze wspomnianym na wstępie niepokojem. „Czubak też w pierwszym swym meczu prowadził 2:0 i przegrał z ŁKS-em 2:3" - co bardziej zgryźliwi, przypominając postać Patryka Czubaka na ławce Polonii, wracali też do owej feralnej inauguracji wiosny 2026.

No i... wykrakali. Jeszcze przed przerwą poznański beniaminek – po pierwszym celnym strzale – nawiązał „kontakt bramkowy", bo lot piłki po uderzeniu Kacpra Lepczyńskiego pechową interwencją zmienił Kacper Michalski. Podobnie jak w przypadku Zielińskiego, bramkę zapisujemy jednak strzelającemu!

Co się działo w bytomskiej szatni w przerwie, tajemnicą szatni pewnie pozostanie. Na drugą połowę gospodarze wyszli jednak wyjątkowo... rozkojarzeni. Seria błędów przed i w „szesnastce" ostatecznie poskutkowała karnym z VAR-u (faulował Szymon Kądziołka), wykorzystanym przez Marcela Stefaniaka. Deja vu z wiosny?

Zrobili to!

A jednak nie! Drzemka Bytomian dobiegła końca za sprawą zmian (zwłaszcza Kamil Orlik mentalnie „szarpnął" grę gospodarzy) oraz – oczywiście – Zielińskiego. To od niego dostał piłkę Konrad Andrzejczak, popisując się kapitalnym uderzeniem „po przekątnej", w same „widły". Kropkę nad „i" postawił zaś Wojtyra (wcześniej „loża szyderców" domagała się jego zmiany) po kontrze i kapitalnej asyście wspomnianego Orlika. Nie zmienia to jednak faktu, że i przy 3:2, i przy 4:2 miejscowi popełniali błędy w tyłach. Jeden z nich wykorzystał Mateusz Stanek. Na wyrównanie gościom zabrakło już czasu. - Pierwsze mecze trzeba wygrywać, niezależnie od okoliczności. My to zrobiliśmy! - zacierał ręce trener Konrad Gerega.

Dariusz Leśnikowski



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Z wysokiego „C", czyli od dubletu, zaczął sezon Kamil Wojtyra (9). Gratulacje dla nowego kapitana od kolegów jak najbardziej zasadne.

OCENA MECZU ★ ★ ★★

Polonia Bytom – Warta Poznań 4:3 (2:1)

1:0 – Zieliński, 15 min, 2:0 – Wojtyra, 28 min (głową), 2:1 – Lepczyński, 40 min, 2:2 – Stefaniak, 55 min (karny), 3:2 – Andrzejczak, 65 min, 4:2 – Wojtyra, 90 min, 4:3 – Stanek, 90+2 min

POLONIA: Banasik – Szymusik, Krzyżak, Wołkowicz (69. Szymański) – Michalski (59. Wolski), Kądziołka (80. Konieczny), Łabojko, Zieliński (80. Stefański) – Wzięch (59. Orlik) – Andrzejczak – Wojtyra. Trener Konrad GEREGA.

WARTA: Przybylak – Lepczyński (81. Wybieralski), Azaćkyj, Awdiejew – Rychert (46. Zalewski), Niedzielski, Steblecki (60. Łysiak), Stefaniak – Kusztal (66. Wołczek), Kendzia – Stanek. Trener Maciej TOKARCZYK.

Sędziował Łukasz Karski (Słupsk). **Widzów** 1518. **Żółte kartki:** Szymusik, Łabojko.

Palcem na wodzie pisane

Szumne zapowiedzi Opolan zostały boleśnie zweryfikowane przez Arkę.

Zarówno w Opolu, jak i w Gdyni kibice wierzą, że w tym sezonie będą mieli powody do świętowania sukcesu. Na razie jednak cieszą się tylko w nadbałtyckim mieście po wyjazdowym zwycięstwie 1:0.

Sympatycy Odry, w której pojawiło się latem 12 nowych piłkarzy, przed pierwszym gwizdkiem zastanawiali się jak Łukasz Tomczyk ustawi zespół. Nowy szkoleniowiec zespołu ze stolicy polskiej piosenki na przedmeczowych tablicach taktycznych wpisał co prawda ustawienie z 4 obrońców, 4 pomocników i 2 napastników, ale ten schemat obowiązywał tylko kilka minut. Po nich bowiem „Niebiesko-czerwoni" przeformowali się w klasyczne 3-4-3 i co najważniejsze z każdą minutą pokazywali, że dobrze zrozumieli taktyczne wskazówki szkoleniowca. To zaowocowało pierwszym bardzo groźnym strzałem. Wykonał go Tomasz Gajda, który w 31 minucie huknął z woleja z 20 metra. Dawid Arndt popisał się jednak efektowną paradą i skończyło się na rzucie rożnym.

Dla odmiany Arka, która po spadku z ekstraklasy zatrudniła trenera zdobywców Pucharu Czech, Marka Jarolima, a w ślad za nim przyszło do Gdyni 19 piłkarzy, okazała się konkretniejsza. Drużyna ustawiona tak jak było na przedmeczowej planszy 1-4-2-3-1 zrobiła użytek ze swojej „dziewiątki". Wystarczyło bowiem, że w 35 minucie Dawid Gojny dograł piłkę w pole karne gospodarzy, a tam Vladislavs Gutkovskis stojąc tyłem do bramki i mając za sobą Jirziego Pirocha utrzymał futbolówkę. W dodatku przewracając się razem z rywalem zrobił miejsce Dominikowi Kunowi. Pomocnik grający w poprzednim sezonie w Wiśle Płock, w której w 33 występach nie strzelił ani jednego gola, w debiucie w żółto-niebieskich barwach, zgubił krycie Maksymiliana Pingota i mając dużo miejsca i czasu z 10 metra ustalił wynik pierwszej połowy.

W przerwie więcej do powiedzenia swoim podopiecznym miał bez wątpienia Łukasz Tomczyk. W ślad za słowami poszły też roszady personalne, bo w szatni zostali Michał Feliks i Marcin Staś, a ich miejsca zajęli Patryk Szysz – sprowadzony do Opola z Arki oraz Bartłomiej Barański. I choć obraz gry uległ zmianie, bo miejscowi częściej gościli na połowie przeciwnika, to jednak sytuacji bramkowych nadal brakowało. Szkoleniowiec Odry dokonał więc następnej podwójnej zmiany i dopiero wtedy Gajda oddał drugi celny strzał Opolan w tym spotkaniu. W 71 minucie odległość była jednak większa, a siła uderzenia znacznie mniejsza niż przed przerwą więc golkiper Gdynian spokojnie złapał piłkę.

W dodatku przyjezdni co jakiś czas potrafili się odgryźć, czego dowodem był strzał Marco Komendy w słupek z 25 metra w 52 minucie i obroniony przez Artura Halucha strzał Filipa Walusia z 10 metra w 55 minucie. Wprawdzie goli z tych akcji już Arce nie przybyło, ale końcowy efekt, czyli zainkasowane w inauguracji 3 punkty zostały zapisane na konto Gdynian i ich zapowiedź szybkiego powrotu do ekstraklasy nie wygląda na palcem po wodzie pisane.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★ ★

Odra Opole – Arka Gdynia 0:1 (0:1)

0:1 – Kun, 35 min

ODRA: Haluch – Mijuszković, Piroch, Pingot – Milosz, Scalet (67. Spaczil), Gajda, Biedrzycki (77. Kupczyk) – Staś (46. Barański), Przybyłko (67. Liber), Feliks (46. Szysz). Trener Łukasz TOMCZYK.

ARKA: Arndt – Gruszkowski, Szota, Komenda, Gojny – Solecki (68. Kowalski), Kun, Lewkot, Waluś (68. Milewski), Kocyła (56. Pawłowski) – Gutkovskis (81. Rama). Trener Marek JAROLIM.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice). **Widzów** 8000.

Sport f14b9e9ffa

Nie rozumiem decyzji władz Bytomia

Rozmowa z **Damianem Bartylą**, prezesem Polonii w latach 2004/11 i prezydentem Bytomia w latach 2012/18



Niedawno Sąd Apelacyjny w Katowicach wydał prawomocny wyrok, w którym nakazał spółce Bytomski Sport Polonia Bytom wypłatę 3,5 miliona złotych firmie S-Sport za prace rozbiórkowe przeprowadzone na stadionie przy ul. Olimpijskiej. Jak pan to skomentuje?

- Ten wyrok jest konsekwencją niezapłacenia przez miasto Bytom określonej kwoty przewidzianej za wykonanie prac rozbiórkowych. Dziwię się, że miasto przy rozwiązywaniu umowy o wykonanie całego obiektu piłkarskiego nie rozliczyło się z wykonawcą. Było do przewidzenia, że prędzej czy później za te prace trzeba będzie zapłacić. Zgadzam się z tym, że miasto nie zapłaciło za utracone korzyści, które wykonawca skarżył. Natomiast zwracam uwagę, że połowa tej zasądzonej kwoty to zasądzone odsetki. To wina miasta, że czekało na decyzję sądu nie starając się uregulować tych spraw szybciej,

Umowa została podpisana na początku 2018 roku. Firma rozpoczęła prace, ale potem odstąpiła od prac, a pod koniec tego samego roku umowa została rozwiązana z powodu braku realizacji płatności. Z czego to mogło wynikać?

- Nie byłem już prezydentem więc dokładnie nie wiem. Jestem poza urzędem, nie mam wglądu do dokumentacji. Pytanie powinno paść raczej w stronę wykonawcy, czy też władz miasta, zdanie obu stron będzie zapewne odmienne. Według moich informacji - firma odstąpiła od realizacji umowy, bo miasto zwyczajnie nie było zainteresowane kontynuacją inwestycji, kontynuacją budowy nowego obiektu w tym miejscu.

Po decyzji sądu władze spółki rozważają wniesienie skargi kasacyjnej do Sądu Najwyższego oraz ewentualne dochodzenie roszczeń wobec poprzedniego zarządu spółki. Co pan na to?

- Myślę, że to kolejna bzdura opowiadana przez władze miasta, przez przedstawicieli spółki. Uważam występowanie wobec byłego zarządu klubu za całkowicie bezpodstawne.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus.pl

Słynny „krzywy domek" na stadionie przy ul. Olimpijskiej. Tam mieściły się pomieszczenia klubowe, również szatnie piłkarzy. Budynek został zburzony, stadion jest rozgrzebany i nie wiadomo co z nim dalej. Zdjęcie z 2013 roku.

A czy pan jako były prezydent Bytomia w tej sprawie ma coś sobie do zarzucenia?

- Absolutnie nie! W miejscu gdzie nic się teraz nie dzieje, zakładałem budowę kompleksu sportowego, bo mówimy nie tylko o stadionie, ale również nowoczesnym kompleksie w ramach, którego miała być wybudowana również hala lodowa z trybunami o pojemności trzech tysięcy miejsc, hala lodowa treningowa, a także basen. Cały ten projekt był bardzo dobrze przygotowany. Mieliśmy na ten cel zapisane pieniądze w budżecie miasta - z tego co pamiętam 115 mln zł. Budowa trzech trybun miała być pierwszym etapem. Przetarg ogłosiliśmy bodajże w kwietniu 2017 roku. Przystąpiło do niego kilka dużych firm, jedna z nich wykonała wcześniej stadion Widzewa. Firmy przedstawiły oferty, które mieściły się w podjętej przez nas wycenie i myślę, że gdyby Rada Miasta nie podjęła pewnych decyzji, to ten stadion powstałby tam, gdzie miał powstać, na miejscu starego obiektu. Dziś stałby już obiekt na 10 tysięcy...

Przypomnę, że w kwietniu 2017 roku utraciłem większość w Radzie Miasta. Popierający mnie radni przeszli do opozycji. Zaraz na pierwszej sesji rada wycofała pieniądze przeznaczone na budowę części stadionowej, jak i pozostałej części kompleksu, czyli hal lodowych i basenu. Na ostatniej prostej przed rozstrzygnięciem przetargu nie byliśmy w stanie podpisać umowy. Przez prawie rok bezskutecznie próbowałem namówić radnych żebyśmy wrócili do tego pomysłu i nie unieważniali przetargu. To się jednak nie udało.

Efekt jest taki, że stary stadion przy Olimpijskiej w chwili obecnej straszy, to obiekt-widmo. Tuż obok powstał za to nowy obiekt, na którym Polonia rozgrywa obecnie mecze w I lidze. To pana zdaniem dobre rozwiązanie?

- Fatalne rozwiązanie! Kiedy byłem prezesem Polonii wywalczyliśmy dwa awanse i dwukrotnie zdobyliśmy w ekstraklasie siódme miejsce. To sprawiło, że miasto zdecydowało się zainwestować w ten obiekt. Wybudowano światła, położono podgrzewaną płytę, zainwestowano ogółem ponad 20 mln zł. Naturalnym wydawało się, że kolejne inwestycje będą czynione właśnie na obiekcie przy ul. Olimpijskiej. Z mojej perspektywy zrobiliśmy wszystko żeby nowy obiekt powstał w tym miejscu. Naprawdę nie rozumiem decyzji władz miasta i rezygnacji z tej lokalizacji. Jako byłemu sportowcowi, wieloletniemu prezesowi Polonii - bardzo mi na tym projekcie zależało. Postanowiono inaczej... Chyba chodziło o to, żeby Bartyla nie wywiązał się z obietnic. Nie rozumiem także angażowania dużych pieniędzy w budowę obiektu obok, takiego ze sztuczną nawierzchnią, ze słabym oświetleniem. Obiektu, który de facto nie spełnia wcale standardów pierwszoligowych. Nie wiem czemu ma to służyć... Fakt, że Polonia dostaje ostatnio co roku licencję to jedynie duży ukłon PZPN-u w stronę bytomskiego klubu. Uważam, że to porażka tych ludzi. Najpierw wycofali pieniądze i nie pozwolili na realizację projektu tak istotnego dla rozwoju sportu w Bytomiu. Potem zainwestowali dużo większe pieniądze w obiekt, który trudno w ogóle nazwać kompleksem, bo dysponujący jedną murawą o sztucznej nawierzchni. Dla mnie decyzja absurdalna, pozbawiona racjonalnych przesłanek i podstaw merytorycznych..

Co może stać więc z tym starym stadionem? W tej chwili jest jak martwy wieloryb wyrzucony na brzeg morza...

- Mam nadzieję, że nowe władze Bytomia, te, które zostaną wybrane w najbliższych wyborach, podejdą właściwie do tematu i zrobią wszystko żeby jednak to obiekt przy Olimpijskiej został wreszcie przygotowany do warunków ekstraklasowych. Wiem, że nie będzie to łatwe, bo przecież Bytom nie jest w dobrej kondycji finansowej. Słyszymy, że sytuacja na wielu płaszczyznach jest bardzo trudna.

A pan będzie chciał wrócić do polityki?

- Nie! Na pewno nie będę chciał wrócić. To już jest zamknięty etap mojego życia, choć niektórzy mówią, że nigdy nie można powiedzieć nigdy... Dziś jestem poza polityką i dobrze się z tym czuję. Jednocześnie gorąco kibicuję Polonii. Chciałbym żeby ten klub się rozwijał, zostawiłem tam przecież mnóstwo serca.

Porozmawiajmy o tym chwilę. Jak to się stało, że pan - syn Lwowianki i Ślązaka, został prezesem Polonii?

- W Polonii przeszedłem wszystkie szczeble od zawodnika szkółki piłkarskiej począwszy. Sprawy zdrowotne spowodowały, że musiałem podjąć decyzję o wcześniejszym zakończeniu profesjonalnej przygody sportowej. Bawiłem się trochę na niższych szczeblach... Kariera działacza? Kiedy byłem prawnikiem w Urzędzie Miasta przyszło do mnie kilku zawodników Polonii, z którymi wcześniej grałem, m.in. Darek Okoń. "Damian, trzeba coś zrobić, zaraz startuje liga, a w klubie nie ma piłkarzy, nie ma nawet kompletów strojów, w których mogliby grać...". Wyglądało to tragicznie, same długi... Podjąłem jednak rękawicę. Udało się wystartować, to już był wielki sukces. Namówiłem pana Ryszarda Walickiego, właściciela dużej firmy pogrzebowej w Bytomiu żeby zainwestował w Polonię, żeby pomógł w tym krytycznym momencie klubowi i wyłożył prywatne pieniądze.

Pamiętajmy, że wtedy, zupełnie inaczej niż dziś, kluby nie mogły liczyć na finansowanie miasta.

- Tak, wtedy nawet gdy miasto miałoby wolę wsparcia finansowego to i tak nie miało takiej możliwości prawnej, nie było ustawy o sporcie. Trzeba więc było sobie w tych czasach jakoś radzić. Rozwijaliśmy więc jako klub działalność gospodarczą.

Co na przykład robiliście?

- Wystartowaliśmy choćby w przetargu na obsługę strefy płatnego parkowania w Bytomiu i dochody z tego źródła przeznaczaliśmy na klub. Zarządzaliśmy parkingami i targowiskami w Bytomiu. Zawsze mieliśmy najniższy budżet - zarówno w drugiej, jak i pierwszej lidze, a po ostatnim awansie - także w ekstraklasie. Jednak dawaliśmy sobie radę.

Fakt, że jako działacze znaliście się na piłce. Przykład? Namówiliście przecież trzech piłkarzy do trenerki, a potem byli oni selekcjonerami, przyszedł też jeszcze czwarty - obecny!

- Marcin Brosz był u nas zawodnikiem. Pewnego dnia zadzwoniłem do niego, zaprosiłem do urzędu i zaproponowałem, żeby objął posadę trenera pierwszej drużyny. Dałem mu krótki czas do namysłu, miał na drugi dzień się określić. Podjął się zadania, a potem awansowaliśmy na drugi szczebel po dramatycznych barażach ze Szczakowianką. Potem był trenerem wielu klubów ligowych oraz reprezentacji młodzieżowej. Kolejnym trenerem, który u nas zaczynał był Michał Probierz. Był wtedy jeszcze czynnym zawodnikiem Widzewa, leczył kontuzję. Zadzwoniłem do niego i zaproponowałem objęcie posady. Nie zastanawiał się ani chwili. Objął zespół, utrzymał drużynę, odszedł, wrócił i ratował ekstraklasę, piękne wspomnienia. Cieszę się, że został później selekcjonerem reprezentacji. Jerzy Brzęczek zaczynał u nas jako grający asystent trenera Jurija Szatałowa.

No i Jan Urban...

- Po meczu z nami został zwolniony, prowadził Legię, która przegrała z Polonią. Akurat wytransferowaliśmy Jurija Szatałowa do Cracovii, był to bodaj pierwszy transfer gotówkowy trenera w polskiej lidze. Sami zostaliśmy bez szkoleniowca, a czekał nas akurat mecz z Cracovią. Zaproponowaliśmy pracę Janowi Urbanowi. Zgodził się, ale miał akurat uroczystość rodzinną i chciał objąć posadę po meczu z Cracovią. Bardzo go prosiłem, żeby może przyszedł wcześniej. Negocjował przez telefon z żoną, udało się... Mam z Polonią wiele pięknych wspomnień, to zawsze był, jest i będzie mój klub, któremu będę życzył jak najlepiej!

Rozmawiał
Paweł Czado

Sport f14b9e9ffa



Fot. FB/Rekord Bielsko-Biała

Trener Piotr Tworek chciałby, aby jego podopieczni byli nie do powstrzymania...

Beniaminek na początek

Meczem w Zielonej Górze rozpocznie sezon drugoligowiec z Cygańskiego Lasu, którego na finiszu przygotowań wzmocnił wicekról strzelców Centralnej Ligi Juniorów.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Gabriel Kasprowicz, trenujący od kilku tygodni przy Startowej, został czwartym wzmocnieniem Rekordu. To wychowanek SEMP-u Siedlce, skąd trafił do Escoli Varsovii. Dotychczas grał w Centralnej Lidze Juniorów i w 28 meczach zeszłego sezonu zdobył 15 bramek. - Silny, obunożny, z dobrym strzałem. Interesujący zawodnik, który zwiększy rywalizację w naszych przednich formacjach - charakteryzuje 18-latka trener Piotr Tworek, nie kryjąc zadowolenia z letnich przygotowań.

- To był krótki okres, objął cztery mikrocykle. Popracowaliśmy mocno, rozegraliśmy kilka sparingów, zweryfikuje nas pierwszy mecz - mówi szkoleniowiec i dodaje, iż szczególną uwagę będzie zwracał na ofensywę. - Liczę, że będziemy kreować sytuacje i strzelali sporo goli - podkreśla Tworek, ale mecze kontrolne raczej uwypukliły problemy, który miały miejsce wiosną. Z jakim celem zespół Rekordu przystępuje do rozgrywek? - Jeszcze za wcześnie, aby o tym mówić. Na pewno będziemy się starali poprawić 9. miejsce, które zajęliśmy w poprzednim sezonie, ale zdajemy sobie sprawę, że ten sezon będzie zupełnie inny niż poprzedni. Trudniejszy czy łatwiejszy? Nie wiem. Pokażą to pierwsze mecze. Najważniejsze jest, aby dobrze rozpocząć. Będziemy chcieli kontynuować to, co było dobre w poprzednim sezonie, złapać taką serię, jak wiosną, gdy nie przegrywaliśmy przez kilka kolejek. To doda zespołowi pewności - przekonuje trener Bielszczan.

Latem udało się zatrzymać m.in. Jana Ciućkę, którym interesowała się Sandecja Nowy Sącz czy Jana Sobocińskiego, o którego zabiegały kluby pierwszoligowe. - Trzon zespołu został zachowany. To, co trenujemy od stycznia, zostało przez zespół przyswojone. Czterech nowych zawodników ma wnieść „świeżą krew" i zwiększyć rywalizację na niektórych pozycjach. To wszystko ma przynieść korzyść drużynie - wierzy Tworek.

Rekord zmagania rozpocznie od wyjazdowego meczu z Lechią Zielona Góra. Beniaminek w poprzednim sezonie wygrał rozgrywki 3. grupy 3. ligi, notując tylko trzy porażki. Zespół cechował się solidną defensywą, tracąc zaledwie 17 bramek. - Bardzo niewygodny przeciwnik, dynamiczny, intensywny w grze. Trener Sebastian Mordal pracuje z tą drużyną już od dłuższego czasu, więc pewne schematy i zachowania są wyuczone, ale mamy plan na ten mecz i postaramy się go zrealizować - deklaruje Piotr Tworek, którego od czwartku w roli asystenta wspiera Daniel Kubaczka, wychowanek klubu i absolwent miejscowej SMS. W piątek po rozruchu i obiedzie ruszył z zespołem w daleką podróż. Początek spotkania w sobotę o 20.00.

(gru)

Znicz Pruszków - Resovia 1:0 (0:0)

1:0 - Kazimierczak, 49 min

ZNICZ: Napieraj - Jeleński, Pawlik, Jach, Barnowski - Zawistowski (90. Nadolski), Borecki, Ochronczuk, Proczek (90. Redliński) - Kazimierczak (67. Szafrański), Mazurek (67. Głowiński). Trener Łukasz SMOLAROW.

RESOVIA: Bochniarz - Geniec (46. Szkiela), Oko, Banach (80. Grasza), Romanowski - Zimnicki, N. Kuzera (52. Letniowski), Małachowski, Czyżycki, Jaroch - Ortiz (71. Silny). Trener Kamil KUZERA.

Sędziował Arkadiusz Nestorowicz (Biała Podlaska). **Widzów** 400.
Żółte kartki: Jeleński, Borecki - Małachowski, Kuzera, Czyżycki.

Postawić kolejny krok

Piłkarki Czarnych Sosnowiec powalczą w sobotę o awans do kolejnej rundy kwalifikacji Champions League. Ich rywalkami będą Irlandki z Athlone Town AFC.

KWALIFIKACJE LIGI MISTRZYŃ

W pierwszym meczu 1. rundy kwalifikacyjnej zespół trenera Sebastiana Stemplewskiego rozgromił WFC Nike-Lusso Tbilisi 7:1. Teraz czas na rywalki, które w półfinale ograły ZFK Skopje 4:0. - Postawiliśmy pierwszy krok, więc teraz pora na drugi, by znaleźć się w kolejnej rundzie. Spotkanie z Gruzinkami ułożyło się po naszej myśli, zdominowaliśmy rywalki. Może niepotrzebnie daliśmy sobie strzelić gola, ale wynik prezentuje się naprawdę nieźle. To jednak przeszłość, bo teraz liczy się sobotni bój z Irlandkami, zdecydowanie mocniejszym rywalem. Interesuje nas tylko zwycięstwo i zrobimy wszystko, aby je odnieść. Liczymy na fanów, którzy tak kapitalnie wspierali nas w pierwszym meczu. Wierzę, że w sobotę będzie podobnie – podkreśla szkoleniowiec mistrzyń Polski.

Jeśli zespół z Sosnowca zwycięży, w kolejnej rundzie czeka na niego Apollon FC Limassol. - Nie myślimy jeszcze o tym meczu, ale po pierwszej wygranej nasz apetyt wzrósł. Wszystko poszło w nim po naszej myśli. Spotkanie pokazało, że w naszym teamie drzemią spore możliwości. Oczywiście, mecz meczowi jest nierówny, dlatego musimy zapomnieć o środowej wygranej i zagrać swoje. Gruzinki mieliśmy rozpracowane, sztab szkoleniowy przekazał nam wiele cennych uwag i zapewne tak samo będzie i tym razem - mówi Klaudia Miłek, która w pierwszym starciu strzeliła aż 4 gole.

Sobotni mecz rozpocznie się o 18.00 na ArcelorMittal Park. - Blisko półtora tysiąca widzów na pierwszym meczu eliminacyjnym w środku tygodnia i wakacji to naprawdę niezły wynik. Gramy w kapitalnych warunkach, na stadionie, o jakim wiele męskich klubów może pomarzyć. Na pewno publiczność będzie dla nas wsparciem i dwunastym zawodnikiem. Staramy się nie myśleć o tym co dalej, ale wiadomo, że człowiek zawsze chce więcej. Na pewno zespół z Irlandii jest w naszym zasięgu. Ważne, aby nasze dziewczyny wyszły na boisko maksymalnie skoncentrowane. Najgorzej, jak będzie przyświecała im myśl, że skoro pierwszy mecz wygrały 7:1, to teraz rywal się przed nimi położy. Tak na pewno nie będzie. Nasze zawodniczki muszą być pewne swojej wartości, ale wszystko w granicach zdrowego rozsądku - dodaje Grzegorz Majewski, wiceprezes klubu z Sosnowca.

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. FB/KKS Czarni Antrans Sosnowiec

Klaudia Miłek i jej koleżanki są głodne kolejnych zwycięstw.

Raków II dopiął swego

Wydawało się, że III grupa 3. ligi liczyć będzie z 17 zespołów, ale udało się ją uzupełnić.

BETCLIC 3. LIGA

Na tydzień przed inauguracją sezonu sytuacja na 4. poziomie rozgrywkowym jest dynamiczna. W poniedziałek Skra Częstochowa, która - choć przygotowywała się do sezonu, planowała transfery i sparingi - postanowiła wywiesić białą flagę. „Niestety, pomimo pełnego zaangażowania, determinacji i podejmowanych wysiłków, nie udało się zapewnić finansowania, które gwarantowałoby stabilne i bezpieczne funkcjonowanie drużyny seniorów na poziomie Betclic 3. Ligi. (...) Dalsze uczestnictwo w rozgrywkach bez zagwarantowania środków pozwalających na pełne pokrycie kosztów mogłoby prowadzić do powstania kolejnych zobowiązań, których klub nie byłby w stanie terminowo regulować" - napisano w komunikacie. Żeby nie było wakatu, odpowiedzialny za rozgrywki PZPN miejsce po Skrze zaproponował Polonii Nysa, najwyżej sklasyfikowanemu spadkowiczowi w zeszłym sezonie. Działacze klubu z Opolszczyzny przyjęli to z radością.

Kilka godzin po oświadczeniu klubu spod Jasnej Góry hiobowe wieści napłynęły z Woliborza, gdzie broń postanowili złożyć działacze tamtejszego Słowianina. Powód? Ten sam co w Skrze. W Warszawie znów podrapali się po głowie, co zrobić z powstałą luką. Szybki kontakt z kolejnym spadkowiczem nie dał nic, bo w Starowicach Dolnych podziękowano za propozycję, ale grzecznie odmówiono, tłumacząc chęcią walki o awans na boisku. Do Pawłowic i Jasienia nie telefonowano, bo Pniówka stać dziś na 5. ligę, a Stali na żadną. Propozycję postanowiono więc wysunąć do Rakowa, którego rezerwy w połowie czerwca były bliskie awansu, ale w finale baraży uległy po rzutach karnych (1:3) Stilonowi Gorzów Wielkopolski. Przy Limanowskiego przystano na ofertę, a miejsce Rakowa II w 4. lidze śląskiej ma zająć GKS II Katowice, który w barażach o awans uznał wyższość rezerw Podbeskidzia.

(mha)

Sport f14b9e9ffa

Środkowy zostaje w kraju

Nikola Grbić, trener reprezentacji Polski, podał nazwiska zawodników, którzy wezmą udział w turnieju finałowym Ligi Narodów. Do Chin jedzie 15 zawodników. Brakuje jednej z gwiazd.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN



Fot. Piotr Matusewicz/Pressfocus.pl
Jakub Kochanowski tym razem nie pomoże kolegom.

Biało-czerwoni do turnieju finałowego awansowali w efektownym stylu. Problemy mieli jedynie w pierwszym turnieju interkontynentalnym. Potem zaliczyli osiem zwycięstw z rzędu, a mierzyli się m.in. z dwukrotnymi mistrzami olimpijskimi (2021, 2024) Francuzami, wicemistrzami świata Bułgarami czy zawsze mocnymi Amerykanami. Ostatecznie fazę grupową zakończyli na drugim miejscu z bilansem dziesięciu zwycięstw i dwóch porażek, co dało im drugą pozycję, za rewelacyjną i niepokonaną Japonią.

Teraz przed naszą drużyną ostatni akord, turniej finałowy w Ningbo z udziałem siedmiu najlepszych zespołów i gospodarza Chin. To miasto Polakom kojarzy się bardzo dobrze, bo przed rokiem Final Eight też w nim rozgrywano i zakończył się triumfem naszych siatkarzy.

Grbić zdecydował, że do Chin weźmie piętnastu zawodników. W porównaniu z ostatnimi zawodami w Chicago zabrakło dwóch graczy, Jakuba Kochanowskiego oraz Marcela Bakaja. Ogromną stratą jest zwłaszcza nieobecność tego pierwszego. Wicemistrz olimpijski z 2024 roku z Paryża i wicemistrz świata z 2025 roku przegrał jednak z kontuzją. Od dłuższego czasu doskwiera mu uraz kolana i niedługo ma poddać się zabiegowi. Nie wiadomo czy nawet wróci do zdrowia na wrześniowe mistrzostwa Europy. Grbić na pozycji rozgrywającego ma jednak spory wybór. Od początku reprezentacyjnego sezonu rewelacyjnie spisują się bowiem Bartłomiej Lemański i Szymon Jakubiszak. Niewiele słabsi są Jakub Nowak i Jakub Majchrzak. Bakaja w kadrze na Chiny zastąpił natomiast wracający po kontuzji Jan Firlej. W kadrze najliczniejszą grupę stanowią przyjmujący. Obsada tej pozycji prezentuje się imponująco. Wilfredo Leon, Tomasz Fornal, Kamil Semeniuk, Artur Szalpuk i Aleksander Śliwka gwarantują najwyższy, światowy poziom.

Polacy rywalizację w Ningbo rozpoczną w czwartek. W ćwierćfinale zagrają z debiutującą w Final Eight Ukrainą. Jeśli ją pokonają w półfinale zmierzą się z lepszym z pary Słowenia – Turcja. Po drugiej stronie drabinki zagrają Japończycy z Chińczykami i Włosi z Amerykanami.Ukraina debiutuje w finałach Ligi Narodów. Podopieczni Raula Lozano wygrali siedem spotkań i zajęli siódmą pozycję, wyprzedzając m.in. Bułgarię, Brazylię i Francję. Tych trzech ostatnich drużyn zabraknie w chińskim turnieju, który zacznie się 29 lipca, a zakończy 2 sierpnia.

(mic)

KADRA NA NINGBO

■ **Rozgrywający**
Jan Firlej, Marcin Komenda
■ **Przyjmujący**
Tomasz Fornal, Wilfredo Leon, Kamil Semeniuk, Artur Szalpuk, Aleksander Śliwka
■ **Środkowi**
Szymon Jakubiszak, Bartłomiej Lemański, Jakub Majchrzak, Jakub Nowak
■ **Atakujący**
Bartłomiej Bołądź, Kewin Sasak
■ **Libero**
Maksymilian Granieczny, Jakub Popiwczak
Trener Nikola GRBIĆ

Wakaty uzupełnione

Po rezygnacji Azotów Puławy stawkę uczestników męskiej Ligi Centralnej uzupełniła Gwardia Koszalin.

PIŁKA RĘCZNA

Decyzją Komisarza Rozgrywek ZPRP, podjętej na podstawie Regulaminu Rozgrywek, Gwardia Koszalin uzupełni skład Ligi Centralnej Mężczyzn w sezonie 2026/27, zajmując miejsce powstałego wakatu po rezygnacji z udziału w rozgrywkach przez Azoty Puławy; drugiej części sezonu Orlen Superligi występowały one pod nazwą KS Lotto Puławy.

Anilana nie dała rady

Pierwotnie miejsce w rozgrywkach zostało przyznane Anilanie Łódź. W toku dalszej analizy oraz po ujawnieniu nowych okoliczności dotyczących niespełnienia przez Łodzian wymaganych kryteriów formalnych, komisarz podjął decyzję o uchyleniu wcześniejszego rozstrzygnięcia. Dlatego po ponownej weryfikacji zgłoszonych kandydatur oraz ocenie spełnienia wszystkich wymogów skład ligi uzupełniono zespołem, który zajął kolejne miejsce spadkowe w ubiegłorocznych rozgrywkach. W tej sytuacji w Liga Centralna Mężczyzn będzie liczyła 14 zespołów. Zaplanowano 26 kolejek, inauguracyjna odbędzie się w dniach 11–13 września, a zakończenie sezonu zasadniczego nastąpi w dniach 21-23 maja. U pań w Lidze Centralnej współzawodniczyć będzie 12 zespołów, a drużyny rozegrają łącznie 24 kolejki. Start zmagań nastąpi w identycznym terminie jak u panów, natomiast ostatnia seria meczów odbędzie się w terminie 30 kwietnia-2 maja.

Szczebel niżej również gotowy

Związek opublikował także terminarze rozgrywek 1. ligi mężczyzn i kobiet. W męskim gronie łącznie 56 zespołów zostało podzielonych na cztery grupy po 14 drużyn. Sezon zasadniczy obejmie więc 26 kolejek. Inaugurację rozgrywek odbędzie się między 12 a 13 września, natomiast ostatnia seria spotkań rozegrana zostanie w dniach 24-25 kwietnia. Decydująca walka o awans do Ligi Centralnej została zaplanowana na drugą połowę maja. Szczegółowe informacje dotyczące zasad awansów i spadków ZPRP opublikuje w najbliższym czasie.

Z kolei 30 kobiecych zespołów podzielono tradycyjnie na trzy grupy. W grupie A, liczącej 9 drużyn, rozegranych zostanie 18 kolejek. W grupie B rywalizować będzie 12 ekip, które rozegrają 22 kolejki. Grupa C, podobnie jak grupa A, liczyć będzie 9 zespołów. Rozgrywki w trzech grupach odbędą się w takiej samej formule oraz w takim samym terminie - start w dniach 19-20 września, a finisz 8-9 maja. Po zakończeniu sezonu zasadniczego triumfatorki wszystkich trzech grup zmierzą się w Turnieju Mistrzyń o awans do Ligi Centralnej, który odbędzie się w dniach 14-16 maja.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Kaliski spadkowicz z Orlen Superligi Kobiet, który dzięki wygraniu aplikacji na „dziką kartę" został przywrócony do najwyższej klasy rozgrywkowej, poinformował o wzmocnieniu obsady bramki. Odchodzącą do APR Radom Kaję Gryczewską w nadchodzącym sezonie zastąpi reprezentantka Macedonii Północnej, Dragana Petkovska. Nowa bramkarka Szczypiorna posiada bogate doświadczenie międzynarodowe. Wychowanka ZRK Vardar reprezentowała kluby z Danii, Serbii, Izraela, Grecji, Włoch, Słowacji i Chorwacji. – Bardzo się cieszę, że dołączyłam do drużyny z Kalisza. Nie mogę się już doczekać rozpoczęcia sezonu, a także spotkania z naszymi kibicami – mówi nowa „jedynka" z Kalisza.



Fot. PLS
Tauron w polskiej siatkówce obecny jest już od kilku lat.

Energetyczny impuls

Od nowego sezonu znika PlusLiga, będą Tauron Liga i Tauron Liga Kobiet.

POLSKA LIGA SIATKÓWKI

Polska Liga Siatkówki i Tauron Polska Energia podpisały nową umowę sponsorską. Na jej mocy energetyczny potentat zyska prawo m.in. do nazw czterech najważniejszych lig siatkarskich w kraju - ekstraklasy kobiet (obecnie Tauron Liga) i mężczyzn (PlusLiga) oraz I ligi kobiet i PLS 1 Ligi. Podobnie, jak od 2020 roku rozgrywki krajowych pucharów nosić będą nazwy Tauron Puchar Polski Mężczyzn i Tauron Puchar Polski Kobiet. Ponadto Tauron będzie sponsorem strategicznym meczów o Superpuchar Polski kobiet i mężczyzn.

- Rozszerzenie współpracy z Polską Ligą Siatkówki to dla nas ważny krok, który naturalnie wpisuje się w nasze wartości. Siatkówka to gra zespołowa, a jej sukces opiera się na współpracy i wspólnym dążeniu do celu. To najlepsza emanacja pracy zespołowej, która na co dzień stanowi również fundament działania naszej organizacji. Wiemy, że ten sport od lat zajmuje szczególne miejsce w sercach Polaków, a nasi klienci są jego wiernymi kibicami. Chcemy być blisko nich – powiedział Grzegorz Lot, prezes Tauronu.

– Gdy sześć lat temu rozpoczynaliśmy współpracę z firmą Tauron Polska Energia, wierzyliśmy, że wspólnie zbudujemy projekt, który będzie wzorem dla całego polskiego sportu. Dziś możemy powiedzieć, że ta wizja staje się rzeczywistością. Nowa umowa jest nie tylko wyrazem zaufania naszego partnera, ale przede wszystkim potwierdzeniem, że Polska Liga Siatkówki znajduje się w najlepszym momencie swojej historii. Nasze hale zapełniają się kibicami, oglądalność rozgrywek rośnie z sezonu na sezon, a polskie ligi są magnesem dla najlepszych zawodników i zawodniczek świata. Przejęcie organizacji pierwszej ligi kobiet oraz objęcie przez TAURON wszystkich najważniejszych rozgrywek ligowych tworzy spójny, silny i niezwykle atrakcyjny produkt. To kolejny wielki krok w rozwoju polskiej ligowej siatkówki – dodał Artur Popko, prezes PLS.

Dodajmy, że zaangażowanie Tauronu nie oznacza, że z siatkówki zniknie Plus. Firma właśnie przedłużyła umowę o kolejne cztery lata z Polskim Związkiem Piłki Siatkowej i PLS. Pozostanie głównym sponsorem reprezentacji narodowych, a także zostanie sponsorem technologicznym.

(mic)

Sport f14b9e9ffa

Zyski i straty...

Marta Jakubowska, studentka psychologii z Gdańska, przebojem przeszła przez eliminacje florecistek w mistrzostwach świata w Hongkongu.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Eliminacjami florecistek oraz szablistów zakończyła się pierwsza część mistrzostw świata w Hongkongu. Każda z ekip dokonuje bilansu zysków oraz strat. Oczywiście, mocarze tej dyscypliny nie muszą się martwić, bo w komplecie przebrnęli przez tę fazę zawodów. 24-osobowa ekipa Biało-czerwonych zaprezentowała się całkiem przyzwoicie, bo do walki o medale przystąpi 17 pań i panów. W polskiej ekipie zawsze był i będzie postawiony akcent na tę drugą część turnieju, a to przede wszystkim z myślą o kwalifikacjach olimpijskich. A one zaczynają się wiosną przyszłego roku i potrwają do końca marca 2028 r. Najbardziej zabolały nas porażki liderów we florecie, szpadzie oraz szabli, ale o tym nieco później.

Złośliwy los

Julia Walczyk-Klimaszyk, przed przerwą macierzyńską, plasowała się w czołówce światowego rankingu i dopiero niedawno powróciła na planszę. Powoli stara się odzyskać dawny blask i pragnie nawiązać rywalizację z najlepszymi. Z 20-letnią Martą Jakubowską, tegoroczną mistrzynią kraju, mogą stanowić o sile drużyny. Przez eliminacje Jakubowska, na co dzień studentka psychologii Uniwersytetu Gdańskiego, przeszła bez problemu. Odniosła pięć zwycięstw w sześciu walkach i została zwolniona z eliminacji pucharowych. W turnieju głównym Gdańszczankę czekają jednak poważne wyzwania. Już w 1. rundzie zmierzy się z Rosjanką Aiłą Mamiedową, a potem może trafić na Włoszkę Martine Favaretto, wicemistrzynię olimpijską i podwójną mistrzynię świata w drużynie. Z nią nie tak dawno, bo w kwietniu, przegrała w finale Pucharu Świata w Kairze. No, ale najpierw trzeba pokonać niewygodną Rosjankę. Z kolei Walczyk-Klimaszyk, absolwentka chemii poznańskiego Uniwersytetu, potrzebowała dodatkowego pojedynku, który wygrała z Mayą Kagan Tyaganow (Izrael) 15:6. Poznanianka w pierwszej walce w turnieju głównym trafiła na ubiegłoroczną mistrzynię Europy, Francuzkę Evę Lacheray.

W eliminacjach florecistów los sprawił, że doszło w nich do potyczki Andrzeja Rządkowskiego, wicemistrza Europy, z Adamem Jakubowskim i ten pierwszy będzie oglądał dalszą rywalizację z wysokości trybun. Historia powtórzyła się u florecistek. Karolina Żurawska (KU AZS-UAM Poznań) pokonała Amelię Olszewską (Orlen AZS AWFiS Gdańsk) 14:12. Teraz przed nią spore wyzwanie, bowiem zmierzy się z liderką światowego rankingu, multimedalistką IO, MŚ i ME, Włoszką Martinę Batini. Pokonana przez nią Gdańszczanka ostatecznie zajęła 66. pozycję.

Wywrotki liderów

Szymon Hryciuk, lider szablistów, dość nieoczekiwanie swój występ zakończył na eliminacjach. W grupie walczył bez błysku i stąd też czekał go dodatkowy pojedynek z Gruzinem Giorgim Uruszadze, który przegrał wysoko 5:15. Akademik z Katowic zajął ostatecznie 65. miejsce. Jego nieco młodsi koledzy spisali się znacznie lepiej. Piotr Szczepanik (Victor Warszawa) wygrał pięć z sześciu walk i bezpośrednio awansował do 1/32 finału. W pierwszej walce spotka się z Włochem Michelle Gallo, który jest 29. w rankingu FIE, ale w 2024 roku był mistrzem Europy. Benedykt Denkiewicz w dodatkowym pojedynku wygrał z Phongphipatem Ngamem-Nuchem (Tajlandia) 15:8, a Olaf Stasiak (obaj Szabla Ząbki) pokonał Leona Schlaffera (Niemcy) 15:9. Pierwszy trafia na 10. w rankingu Williama Morilla (USA), a drugi na Chińczyka Shaotong Luo.

Przez eliminacje nie przebrnęło siedmioro naszych reprezentantów. Przed pozostałymi spore wyzwanie, bo przecież w większości potykają się z rywalami wyżej notowanymi. Nie ukrywamy jednak, że liczymy na dobre walki Alicji Klasik, brązowej medalistki igrzysk w drużynie oraz brązowej indywidualnie w ostatnich ME. W sobotę rozdane zostaną pierwsze medale, a na planszy pojawią się szpadzistki i floreciści. Natomiast w niedzielę trzy Sosnowiczanki zaprezentują się w turnieju szablistek. Zuzanna Cieślar cały czas przechodzi rehabilitację kontuzjowanego kolana, ale w sobotę ma pojawić się na zajęciach treningowych, a trener Tomasz Dominik poinformował nas, że dzień później jego podopieczna pojawi się na planszy MŚ. W niedzielę o medale walczą też szpadziści.

(sow)



Fot. Polski Związek Szermierczy

Marta Jakubowska w tym roku walczy niezwykle skutecznie i może sprawić miłą niespodziankę w Hongkongu.

To był jego dzień

Srebrny medal mistrzostw świata Michała Pasiuta jest jego największym sukcesem w karierze.

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

W Oklahoma City trwają mistrzostwa świata w kajakarstwie górskim. W konkurencji slalomu K1 najlepszy był Czech Jakub Krejci, który wyprzedził Michała Pasiuta i Włocha Giovanniego de Gennaro. W półfinale najlepszy był Brytyjczyk Joseph Clark, ale w finale miał aż 52 karne sekundy i uplasował się dopiero na 11. miejscu.

W decydującej rozgrywce 35-letni Pasiut osiągnął czas 84,34 s i od Krejciego był gorszy o 0,69 s. To największy sukces w karierze 35-letniego polskiego kajakarza. Czech również zanotował najlepszy rezultat w karierze. W ubiegłorocznych MŚ w australijskim Penrith był drugi. Dziewiąte miejsce zajął Michał Popiela, który stracił do zwycięzcy 6,04.

- Czułem, że to będzie mój dzień - powiedział Michał Pasiut. - Od rana miałem niesamowitą moc, a trasa bardzo mi odpowiadała. Lubię takie przejazdy i to było widać na wodzie. Po prostu dziś wszystko czułem. Szkoda, że złoto uciekło dosłownie o włos, ale cieszę się z tego medalu - powiedział srebrny medalista, cytowany w komunikacie Polskiego Związku Kajakowego.

Wcześniej w czwartek o medale w K1 walczyły kobiety. Broniąca tytułu Klaudia Zwolińska zajęła 10. miejsce. Wicemistrzyni olimpijska z Paryża pierwszą część trasy pokonała bardzo szybko, a kluczowy okazał się trzeci z czterech sektorów, na którym była wyraźnie najsłabsza.

- Fajnie, że doszłam do takiego momentu, że finał mistrzostw świata jest dla mnie rozczarowaniem. Jest mi bardzo przykro, ale chcę podejść do tego spokojnie i przeanalizować, co się wydarzyło. Już na rozgrzewce nie czułam się najlepiej. Nie czułam wody tak jak zwykle, przez co popełniłam za dużo błędów. Muszę ochłonąć, obejrzeć przejazd i wyciągnąć wnioski. Taki jest slalom, to jest po prostu gra błędów - podkreśliła Zwolińska.

Szymon Nowobilski zajął 16. miejsce w półfinale i nie awansował do finału slalomu C1. Polak uzyskał czas 94,91 i nie znalazł się w gronie 12 zawodników, którzy awansowali do wieczornego finału. Był jedynym Polakiem w półfinale, bo w eliminacjach odpadli Michał Wiercioch, który z rezultatem 93,38 zajął 40. miejsce, a także 66. Kacper Sztuba – 135,61. Najlepszy czas uzyskał Brytyjczyk Ryan Westley - 90,58. W eliminacjach slalomu C1 kobiet broniąca tytułu Zwolińska zajęła 16. pozycję czasem 98,21 i awansowała do półfinału, z którego z szóstym wynikiem awansowała do finału. Polka miała czas 101,76 s. Najszybsza była Monica Doria z Andory - 98,03. Odpadła 48. Hanna Danek, która uzyskała 116,07.

Mistrzostwa świata rozpoczynają cykl kwalifikacji do igrzysk Los Angeles 2028. Właśnie w Oklahoma City rozegrane zostaną za dwa lata olimpijskie zawody w slalomie kajakowym, ale na innym torze, którego budowa trwa.

(a)

MEDALIŚCI I MIEJSCA POLAKÓW

- **K1 mężczyzn:** 1. Jakub Krejci (Czechy) 83,65 s, 2. Michał Pasiut strata 0,69, 3. Giovanni De Gennaro (Włochy) 1,62... 9. Dariusz Popiela 6,04
- **K1 kobiet:** 1. Jessica Fox (Australia) 92,06, 2. Evy Leibfarth (USA) strata 1,31, 3. Kimberley Woods (W. Brytania) 2,85... 10. Klaudia Zwolińska 5,88

Brąz dla Czapli

STRZELECTWO

Łukasz Czapla zdobył w stolicy Estonii Tallinnie brązowy medal strzeleckich mistrzostw świata w ruchomej tarczy w konkurencji 40 mix (przebiegi szybkie i wolne). 43-letni zawodnik Petardy Kraków zgromadził w obu przebiegach 381 punktów. Czempionem globu został Hajk Minasjan (Armenia) - 384 pkt, wyprzedzając Romana Berezyckiego (Ukraina) - 382.

Dwa rekordy w Hangzhou

Dwa rekordowe wyniki padły w zawodach strzeleckiego Pucharu Świata w chińskim Hangzhou. Gospodarze Qianxun Yao i Kai Hu ustanowili rekord globu w pistolecie par mieszanych na 10 metrów. Zgromadzili 488,4 pkt i wyprzedzili rodaków Yiyao Shen i Shuaihang Bu - 485,7. Na 36. miejscu wśród 44 par znaleźli się Julita Borek (Dwór Grunwaldzki Poznań) i Oskar Miliwek (COVER Warszawa).

Niemiec Oliver Geis wyrównał rekordowe osiągnięcie w pistolecie szybkostrzelnym na 25 metrów. Uzyskał 35 pkt i wyprzedził kolegę z reprezentacji Emanuela Muellera o cztery punkty. Miliwek był 43., wyprzedzając dziesięciu konkurentów.

Rywalizację kobiet z pistoletu pneumatycznego na 10 metrów wygrała Chinka Qianxun Yao - 243,6, przed Sainyam Sainyam (Indie) – 243,4. Polkom przypadły odległe lokaty. Borek była 44., natomiast Agata Nowak (Świt Starachowice) 80.

Sport f14b9e9ffa

„Pogi" pobił rekord „Pirata"

Tadej Pogacar wygrał już piąty etap w tej edycji Tour de France i umocnił się na pozycji lidera. Finałową, kultową wspinaczkę pokonał szybciej niż słynny Marco Pantani.


Fot. PAP/EPA

Słoweniec znowu dokonał czegoś niemal niemożliwego.

Alpe d'Huez to nie tylko jedna z największych stacji narciarskich w Alpach, ale także jeden z symboli największego wyścigu na świecie. O podjeździe, który zaczyna się w miejscowości Le Bourg-d'Oisans i liczy 21 zakrętów, słyszeli wszyscy fani kolarstwa. Tysiące z nich w piątek oklaskiwało tam kolarzy. Przybyli z całego świata, żeby szczelnie wypełnić przestrzeń przy trasie. Docierali nawet kilka dni wcześniej, a czas oczekiwania na zawodników wypełniali zabawą. Zostaną przynajmniej do soboty, bo także tego dnia etap Wielkiej Pętli zakończy się w tym miejscu.

Tour de France po raz pierwszy zawitał na Alpe d'Huez w 1952 roku, a wygrał wtedy wielki włoski mistrz Fausto Coppi. Dopiero blisko ćwierć wieku później drugi raz wyznaczono w tym miejscu metę etapu, ale od tego momentu uczestnicy Wielkiej Pętli bywają tam regularnie. Z czasem zaczęto nazywać je Górą Holendrów, bo do roku 1989 większość rozgrywanych odcinków wygrywali właśnie kolarze z Niderlandów. Co ciekawe, od tamtej pory już jednak nie cieszyli się ze zwycięstwa.

Każdy zakręt ma patrona – 21. Coppiego, 1. jego rodaka Giuseppe Gueriniego, który wygrał tu w 1999, kiedy rywalizowano tu po raz 21. Potem triumf (dopingowy – jak się później okazało) odniósł Amerykanin Lance Armstrong, więc dopisano go do legendarnego Włocha. Teraz ścigano się na tym podjeździe po raz 32., Pogacar będzie miał zatem tabliczkę na zakręcie nr 11 – razem z wielkim francuskim mistrzem Bernardem Hinault.

Włoch Marco Pantani zwyciężał tu dwukrotnie (1995 i 1997), za pierwszym razem pokonując ten liczący 13,8 km podjazd o średnim nachyleniu 7,9 proc. w czasie 36 minut i 50 sekund. Od tego czasu kolarze 12 razy wspinali się na Alpe d'Huez (1835 m n.p.m.), ale dopiero teraz, po ponad 30 latach, właśnie mistrzowi świata ze Słowenii udało się pobić ten niebotyczny wynik. I to o ponad minutę!

Piąte zwycięstwo w tej edycji nie przyszło mu tak łatwo jak poprzednie. Jego UAE Team Emirates-XRG nie jest już tak mocny jak podczas dwóch pierwszych tygodni, bo osłabiła go choroba (z tego powodu jeden z kolegów nawet się wycofał). Ekipie Pogacara w pogoni licznej i silnej ucieczki dnia pomogła jednak drużyna Red Bull-BORA-hansgrohe, a kiedy rozpoczęła się finałowa wspinaczka, Austriak Felix Grossschartner mocnym tempem znacząco zmniejszył grupę, przygotowując atak Słoweńcowi. Ten zaraz potem przyspieszył, mając wtedy około trzech minut straty do prowadzących. Później skorzystał jeszcze z pomocy Brytyjczyka Adam Yatesa i wyprzedzał kolejnych uciekinierów, a tego ostatniego, zwycięzcę poprzedniego etapu Ekwadorczyka Richarda Carapaza (EF Education-EasyPost) „złapał" dopiero nieco kilometr przed metą. Na kole miał jeszcze Francuza Lenny'ego Martineza (Bahrain Victorious) i przez moment wydawało się, że ta trójka powalczy o zwycięstwo. Pogacar jednak do tego nie dopuścił i ostatecznie odjechał rywalom.

– Wspaniale jest tu wygrać. Atmosfera na finałowym podjeździe była niesamowita – przyznał lider, który zwycięstwo zadedykował kolegom z drużyny. – Na najtrudniejszym etapie wyścigu zrobimy to, co każdego dnia: będziemy trzymać się razem i damy z siebie wszystko – zapowiedział. W sobotę faktycznie będzie co jechać, jak mówią kolarze: ponad 170 km w Alpach z trzema premiami górskimi poza kategorią, kolejno Col de la Croix de Fer, Col du Galibier (2631 m n.p.m.!) i Col de Sarenne, a na koniec znowu Alpe d'Huez, tyle że w skróconej wersji. – Jutro wszystko powinno się rozstrzygnąć – dodał Słoweniec, który w niedzielę w Paryżu powinien świętować piąty triumf w Tour de France.

19. etap, Gap - Alpe d'Huez (127,9 km): 1. Tadej Pogacar (Słowenia, UAE Team Emirates-XRG) 3:17.57, 2. Lenny Martinez (Francja, Bahrain Victorious) strata 6 s, 3. Richard Carapaz (Ekwador,EF Education-EasyPost) 9 ... 97. Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS) 28.39, 144. Kamil Gradek (Bahrain Victorious) 31.23.

Klasyfikacja generalna: 1. Pogacar 67:53.00, 2. Remco Evenepoel (Belgia, Red Bull-BORA-hansgrohe) 7.11, 3. Isaac del Toro (Meksyk, UAE Team Emirates-XRG 9.42 ... 110. Kwiatkowski 4:35.33, 159. Gradek 5:37.29.

(gak)

POMARAŃCZOWA DOMINACJA

■ Holender Julian Vergouw (Metec-Solarwatt) wygrał w piątek w Teresinie trzeci etap wyścigu Dookoła Mazowsza. Zawodnicy z Niderlandów nadawali ton walce na trasie, ale lider klasyfikacji Michał Pomorski obronił żółtą koszulkę. Na finiszu Vergouw wyprzedził rodaka Simona den Brabera (Volharding) i Czecha Ondreja Pokornego (Tufo Pardus Prostejov). Piąte miejsce zajął Ksawier Garnek z zespołu Mazowsze Serce Polski, jedyny Polak w ucieczce, która dotarła do mety osiem sekund przed główną grupą. Przyprowadził ją kolejny Holender Johan Dorussen (Metec-Solarwatt). Wszystkie trzy lotne premie wygrał Den Braber i dzięki temu objął dzięki temu prowadzenie w klasyfikacji aktywnych. W „generalce" nie doszło do zmian w czołówce, bo wszyscy uczestnicy udanej akcji mieli przed startem półtoraminutową stratę do lidera. Jadący z żółtej koszulce Pomorski i jego koledzy z czeskiejdrużyny ATT Investments starali się kontrolować wyścig, ale nie zdołali doprowadzić do zlikwidowania ucieczki.
Po trzech etapach Polak ma nadal trzy sekundy przewagi nad Estończykiem Raitem Armem (Energus) i 15 nad Niemcem Jonathanem Rottmannem (Lotto Kern-Haus Outlet Montabaur), który do ostatniego etapu ruszy w białej koszulce najlepszego młodzieżowca. Czwarty i ostatni odcinek tegorocznego Dookoła Mazowsza prowadzić będzie trasą okrężną w okolicach Kozienic.

Najlepsza sprinterka świata na żółto

Lorena Wiebes z grupy SD Worx-Protime wygrała w Zamościu pierwszy etap i została liderką wyścigu Tour de Pologne Women.

Na starcie w Tomaszowie Lubelskim ostatecznie stanęło 109 zawodniczek z 20 drużyn, w tym ośmiu z elitarnego World Tour. W peletonie znalazło się nie 13, jak zapowiadano wcześniej, a 14 Polek, bo w ostatniej chwili do składu drużyny Human Powered Health dołączyła Marta Jaskulska.

Piątkowa rywalizacja odbywała się w trudnych warunkach. Padał deszcz, momentami bardzo intensywny, na odkrytych odcinkach wiał boczny wiatr. Zawodniczki zdawały sobie sprawę, że w tym sprinterskim, trzyetapowym wyścigu istotne dla klasyfikacji generalnej będą lotne premie. Pierwszą, w Krasnobrodzie (16 km), wygrała LorenaWiebes, zdobywając trzysekundową bonifikatę. Na drugiej, w Szczebrzeszynie (114 km), pierwsza zameldowała się jej rodaczka, samotnie uciekająca Quinty Ton (Liv AlUla Jayco).

Żadna z prób ucieczek się nie powiodła i na ulice Zamościa wjechał peleton. Przed finiszową rozgrywką wyszło słońce, ale śliska po deszczu jezdnia miała duży wpływ na wyniki. Na ostatnie rondo, które znajdowało się około pół kilometra przed metą, jako pierwsze wjechały zawodniczki drużyny SD Worx-Protime, które rozprowadzały swoją liderkę. Prowadząca stawkę Włoszka Barbara Guarischi bezproblemowo przez nie przejechała, ale będąca tuż za nią Marta Lach przewróciła się, co spowodowało także upadki innych kolarek. Wiebes, która podążała za Polką, szczęśliwie ją ominęła i na prowadzącej nieco pod górę finałowej prostej nie miała z kim walczyć, bo kraksa w mniejszym lub większym stopniu zastopowała pozostałe zawodniczki. Leżała w niej między innymi była mistrzyni świata, Włoszka Elisa Balsamo (Lidl-Trek).

– Szkoda, że Marta **Lach** upadła – żałowała zwyciężczyni, która nie wyglądała na zmęczoną. – Jestem pierwszy raz w Polsce i ten wyścig to dla mnie dobre przygotowanie do Tour de France. Jutro chcę utrzymać żółtą koszulkę – zadeklarowała z uśmiechem 27-letnia Holenderka. Najlepsza sprinterka świata w Zamościu odniosła 128. zwycięstwo w zawodowej karierze, a dziesiąte w tym sezonie.

Zadowolona była także najlepsza z Polek, Olga Wankiewicz (MAT Atom Deweloper Wrocław), która zajęła piąte miejsce. – Deszcz sprawił, że drogi były śliskie, przez co etap stał się nerwowy. Doszło do kraks, w jednej z nich leżały także moje koleżanki z grupy. Końcówka również była trudna. Cieszę się, że tak się skończyło – skomentowała 23-latka. – Było mokro, koło mi się poślizgnęło, upadłam. Gdyby nie to, też pewnie byłabym w czołówce – stwierdziła z kolei Lach, której nic się nie stało.


Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Holenderska mistrzyni w żółtej koszulce liderki.

W sobotę odbędzie się drugi etap, z Włodawy do Lubartowa (117,8 km), a najważniejszy w naszym kraju kolarski wyścig kobiet zakończy się w niedzielę także na szosach Lubelszczyzny.

(g)

Sport f14b9e9ffa

Swoboda celuje w rekord Polski

Triumf najlepszej rodzimej sprinterki z czasem 11,05 i ponad 80-metrowe rzuty oszczepników były ozdobą pierwszego dnia rozgrywanych w Białymstoku mistrzostw kraju.

Świętujący jubileusz 100-lecia stadion imienia Wojciecha Nowickiego na białostockim Zwierzyńcu jest w ten weekend najważniejszym punktem na polskiej mapie lekkoatletycznej. W pierwszym dniu krajowego czempionatu dużo radości dała publiczności zawodniczka miejscowego Podlasia Ewa Swoboda. Najlepsza od lat polska sprinterka wywalczyła dziewiąty złoty medal MP w biegu na 100 metrów, zdeklasowała rywalki, uzyskując w chłodny wieczór czas 11,05 sek.

– Pogoda nie sprzyjała, było naprawdę bardzo zimno. Nie chcę nic obiecywać, ale moim celem jest rekord Polski. Poczułam się tutaj pewnie, szybko poradziłam sobie z kontuzją i optymistycznie patrzę na kolejne biegi – powiedziała Swoboda. Rekord kraju od 1986 roku należy do Ewy Kasprzyk i wynosi 10,93.



Fot. PAP/Michał Zieliński

Ewa Swoboda cieszyła się już z dziewiątego tytułu mistrzyni kraju.

Wyrównał Woronina

Finał sprintu mężczyzn obserwował z trybun rekordzista kraju Marian Woronin. Na oczach najszybszego Polaka w historii (10,00) po złoty medal sięgnął Dominik Kopeć. Triumfował z czasem 10,24 i wygrał finał MP ósmy raz w karierze, wyrównując osiągnięcie Woronina. – Chciałem tutaj wygrać, ale imprezą sezonu będą mistrzostwa Europy – zapowiedział mistrz Polski w sprincie. Nie wystartował zmagający się w tym sezonie z kontuzją Oliwier Wdowik, który w zeszłym roku ustanowił życiówkę 10,10.

Ozdobą pierwszego dnia zawodów był też konkurs rzutu oszczepem panów. Kolejny w karierze tytuł wywalczył w nim Marcin Krukowski. Kwestię triumfu zawodnik Warszawianki rozstrzygnął już w pierwszym rzucie, w którym uzyskał 81,02. W pogoń za nim ruszył Dawid Wegner i w trzeciej serii posłał oszczep na 80,84.

– Medal cieszy, ale w tym roku startuję mniej, z uwagi na przygotowania do mistrzostw Europy w Birmingham. Oczywiście to złoto mnie cieszy, ale w skali całej kariery mogłem już osiągnąć więcej – przyznał 34-letni Krukowski.

Kwalifikacja na przeszkodach

Minimum na ME wywalczyła w Białymstoku złota medalistka biegu na 3000 metrów z przeszkodami Kinga Królik. Obrończyni tytułu i liderka krajowych tabel uzyskała w piątkowy wieczór czas 9.31,51. Bliska wypełniania wskaźnika była też druga na mecie Agnieszka Chorzępa – czas biegaczki z Warszawy był słabszy od minimum o 0,03 sek. Wśród panów dominację w kraju potwierdził Maciej Megier, złoto zdobył z niezłym czasem 8.24,11 i pokonał lidera tabel, Adama Bajorskiego.

Z wartościowym rekordem życiowym 1,88 zakończyła konkurs skoku wzwyż Maja Słodzińska, która przy absencji Marii Żodzik – pauzującej ze względu na lekki uraz, którego nabawiła się podczas zeszłotygodniowego startu w Londynie – została mistrzynią Polski.

– Tym startem poprawiłam swoją pozycję w rankingu do mistrzostw Europy. Nie spodziewałam się na początku sezonu, że będę tak skakała w tym roku – przyznała niespełna 20-letnia Słodzińska, która pokonała w Białymstoku Wiktorię Miąso.

Słabo jak od pół wieku

Bardzo wyrównany poziom miał konkurs skoku w dal kobiet. Złoto zdobyła Magdalena Bokun, wyprzedziła Julię Adamczyk. Obie skoczyły 6,25 i w drugich najlepszych skokach 6,21 – to oznaczało, że o złocie decydowała trzecia najlepsza próba – Bokun miała 6,14, a Adamczyk o 10 cm mniej. Ostatni raz tak słaby wynik złotej medalistki MP miał miejsce pół wieku temu.

Trójskok mężczyzn wygrał Dawid Krzemiński, który w ostatniej kolejce uzyskał 16.15. W pchnięciu kulą złoto zdobyła faworytka gospodarzy, Zuzanna Maślana – jej wynik 17.23 to najlepsze pchnięcie sezonu.

(ToM)

MEDALIŚCI

Piątek
Kobiety

100 metrów: 1. Ewa SWOBODA (Podlasie Białystok) 11,05, 2. Kryscina Cimanouska (AZS AWF Warszawa) 11,36, 3. Małgorzata Pojęta (AZS UMCS Lublin) 11,44.
3000 m z przeszkodami: 1. Kinga KRÓLIK (UKS Azymut Pabianice) 9.31,51, 2. Agnieszka Chorzępa (AZS AWF Warszawa) 9.33,03, 3. Alicja Konieczek (OŚ AZS Poznań) 9.47,42.
Skok w dal: 1. Magdalena BOKUN (AZS AWF Katowice) 6,25 2. Julia Adamczyk (RLTL GGG Radom) 6,25 3. Małgorzata Jóźwicka (AZS AWF Warszawa) 6,19.
Skok wzwyż: 1. Maja SŁODZIŃSKA (UKS OSoT Szczecin) 1,88, 2. Wiktoria Miąso (Zawisza Bydgoszcz) 1,85 3. Anna Gałka (Śląsk Wrocław) 1,75.
Pchnięcie kulą: 1. Zuzanna MAŚLANA (Podlasie Białystok) 17,23, 2. Aleksandra Torończak (AZS UMCS Lublin) 15,62, 3. Anna Kicińska (AZS UMCS Lublin) 15,44.

Mężczyźni
100 metrów: 1. Dominik KOPEĆ (Agros Zamość) 10,24 2. Rafał Rembisz (Resovia Rzeszów) 10,43 3. Jakub Lempach (AZS UMCS Lublin) 10,49.
3000 m z przeszkodami: 1. Maciej MEGIER (SKLA Sopot) 8.24,11, 2. Adam Bajorski (RLTL GGG Radom) 8.29,72, 3. Krzysztof Zieliński (ULKS Talex-Borysław Borzytuchom) 8.47,52.
Trójskok: 1. Dawid KRZEMIŃSKI (RLTL GGG Radom) 16,15, 2. Jan Kulmaczewski (AZS AWF Warszawa) 15,86 3. Wojciech Galik (Wawel Kraków) 15,47.
Rzut oszczepem: 1. Marcin KRUKOWSKI (Warszawianka) 81,20, 2. Dawid Wegner (LUKS Start Nakło nad Notecią) 80,84, 3. Cyprian Mrzygłód (ALKS AJP Gorzów Wlkp.) 77,43.

„Wiking" poddał się

Mariusz Wach przegrał przez techniczny nokaut w siódmej rundzie z byłym mistrzem świata, Tysonem Furym.

BOKS

Uważany kilka lat temu za najlepszego na świecie pięściarza wagi ciężkiej Tyson „Gipsy King" Fury (36 zw. - 24 KO, 2 por. 1 rem.) i Mariusz „Wiking" Wach (39 zw. - 20 KO, 14 por.) dobrze się znają, bo w lepszych czasach swoich karier często ze sobą sparowali. Prawie 38-letni Brytyjczyk, który był posiadaczem pasów wszystkich organizacji - WBA, WBC, WBO, IBF i IBO, wrócił do boksu po dwóch porażkach z Ukraińcem Ołeksandrem Usykiem (w maju i grudniu 2024 roku). 11 kwietnia tego roku zdecydowanie na punkty pokonał groźnego Rosjanina Arslanbeka Machmudowa. A po tym jak niedawno Usyk zrezygnował z wszystkich pasów, może się okazać, że planowana na jesień walka z rodakiem Anthonym Joshuą znów będzie o mistrzowski pas.

Wach, który niedługo skończy 47 lat mimo upływających lat ciągle jest aktywny, nie tylko w boksie, ale i w MMA. W formule mieszanych sztuk walki 10 kwietnia tego roku znokautował w pierwszej rundzie Kamila Bieleckiego. Ale wcześniej, 23 marca na Ukrainie przegrał na punkty z Wiktorem Wychrystem pojedynek o bokserski pas mistrza Europy. Z ostatnich 10 pięściarskich walk przegrał 7, nie zanosiło się więc, żeby otrzymał ciekawą propozycję. Dlatego zaskoczeniem było, że to właśnie jego Fury zaprosił do pokazowej walki. „Z wielką przyjemnością ogłaszam, że będę walczył z Mariuszem Wachem na żywo, tutaj w Pattayi w Tajlandii. ... Cały dochód zostanie przekazany głodującym i bezdomnym dzieciom z Pattayi. To piękne, że mogę zrobić coś dobrego, to szczytny cel" - napisał kilka tygodni temu Fury. Stawką walki był specjalny pas WBC METTA Humanitarian Belt. To pierwsze takie wyróżnienie, które ma uhonorować nie tylko sportowe osiągnięcia, ale również działalność na rzecz innych. Wydarzenie w Tajlandii zostało także nagrane przez Netfliksa na potrzeby reality show „Fury-'s Season 3", pokazującego rodzinę Fury'ego.

Pojedynek odbył się na kameralnej gali boksu w Pattayi w Tajlandii. W mediach społecznościowych ukazały się krytyczne komentarze, odnoszące się do fatalnych warunków, w jakich się ona odbywała. Nie brakowało opinii, że odbyło się to w... stodole. Brytyjczyk był lżejszy od przeciwnika po raz pierwszy od 15 lat, ważył 120 kg, a Polak - 132 kg. Fury rozpoczął walkę wyprowadzając proste ciosy. Zmieniał pozycje z normalnej na mańkuta. Polak szukał swojej szansy w mocnym uderzeniu, widać było jednak różnicę szybkości. Po upływie kolejnych minut były dwukrotny mistrz świata podkręcił tempo. W piątej rundzie zamknął rywala w narożniku, trafił kilka razy, wciąż jednak bez większych strat po stronie Wacha. Polak bardziej zaczął odczuwać zmęczenie, niż sitę ciosów przeciwnika. Po siódmym starciu był już bardzo wyczerpany i z ulgą przyjął gong na przerwę. Po niej „Wiking" nie przystąpił już do walki i sędzia ogłosił wygraną „Króla Cyganów" przez techniczny nokaut. Dla Wacha na pociechę została niezła gaża, wynosząca około 100 tysięcy euro.

Zwycięstwo Fury'ego jest wstępem do długo oczekiwanego starcia z Anthonym Joshuą, który w sobotę w Arabii Saudyjskiej stoczy rozgrzewkową walkę z Albańczykiem Kristianem Prengą. Stawką planowanego na koniec roku pojedynku ma być tytuł króla brytyjskiego boksu oraz ogromny prestiż. Walka reklamowana jest jako narodowa „bitwa o Anglię".

(a)

Zwolińska na podium

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Klaudia Zwolińska zdobyła brązowy medal mistrzostw świata w kajakarstwie górskim w Oklahoma City w konkurencji slalomu C1. Najlepsza była Czeszka Tereza Kneblova, która triumfowała rezultatem 100,52. Srebro wywalczyła Monica Doria z Andory – 103,04, a Polka miała czas 103,21.

To szósty medal mistrzostw świata w dorobku Zwolińskiej. Wicemistrzyni olimpijska z Paryża w zeszłym roku w czempionacie w australijskim Penrith zdobyła dwa złote krążki - w K1 i C1.

Sport f14b9e9ffa

Półmetek na Węgrzech

Ostatnia runda Formuły 1 przed wakacyjną przerwą odbędzie się na torze Hungaroring i zamknie klamrą pierwszą część sezonu.

Długość Hungaroringu wynosi 4,381 km, ale za sprawą wielu zakrętów i tylko jednej długiej prostej jest jednym z najwolniejszych torów w Formule 1. Tor na Węgrzech jest szczególny dla polskich kibiców ze względu na najkrótszą odległość z naszego kraju i debiut w F1 polskiego kierowcy. Jadąc samochodem z Katowic można do niego dotrzeć w 6 godzin. Na torze Hungaroring w 2006 r. swój debiut w F1 w barwach zespołu BMW Sauber zaliczył Robert Kubica. Jedyny Polak w historii F1 nie mógł wymarzyć sobie lepszego miejsca na rozpoczęcie rywalizacji w królowej motorsportu, ze względu na liczną obecność polskich kibiców. Kubica w wyścigu zajął wtedy 7. miejsce, ale z powodu zbyt małej wagi bolidu został zdyskwalifikowany.



Fot. PAP/EPA

Kimi Antonelli wygrał już sześć wyścigów w tym sezonie.

Nowa rzeczywistość McLarena

Zespół z Woking na półmetku zalicza swój najsłabszy sezon od 2 lat. Duet kierowców McLarena nie wygrał w obecnej kampanii ani jednego wyścigu, brytyjska ekipa jest w stanie tylko w pojedynczych wyścigach walczyć o podium. Brytyjski zespół znajduje się na 3. miejscu w klasyfikacji konstruktorów i do pierwszego Mercedesa traci 163 punkty. W klasyfikacji generalnej kierowców Lando Norris i Oscar Piastri znajdują się na 5. i 6. miejscu. W ubiegłym roku na torze Hungaroring McLaren w wyścigu zaliczył dublet i nie dał szans konkurentom. GP Węgier będzie więc ostatnią szansą na odwrócenie niekorzystnych statystyk przed wakacyjną przerwą.

Leclerc w gazie

Po zwycięstwie w Grand Prix Wielkiej Brytanii, w kolejnym wyścigu w Belgii Charles Leclerc przeciął linię mety tuż za zwycięzcą wyścigu, Kimim Antonellim, który wygrał po raz szósty kwalifikacje i niedzielny wyścig. Drugi udany weekend z rzędu kierowcy Ferrari stanowi dobry prognostyk przed wyścigiem na torze Hungaroring, na którym Leclerc w ubiegłym roku wygrał kwalifikacje. Wydaje się, że po kryzysie formy Monakijczyka nie ma już śladu i ma on szansę na namieszanie w stawce w drugiej części sezonu.

W sobotę o godz. 16.00 rozpoczną się kwalifikacje, a niedzielny wyścig wystartuje o godz. 15.00. W klasyfikacji generalnej na prowadzeniu niezmiennie znajduję się włoski kierowca Mercedesa Kimi Antonelli z przewagą 45 punktów nad kierowcą Ferrari, Lewisem Hamiltonem, i 50 nad swoim kolegą z zespołu, Georgem Russelem. Po GP Węgier kierowców czeka wakacyjna przerwa, po której wrócą do rywalizacji podczas GP Holandii 24 sierpnia.

Klasyfikacja kierowców

1. Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 204 punkty, 2. Lewis Hamilton (Wielka Brytania/Ferrari) 159, 3. George Russell (Wielka Brytania/Mercedes) 154, 4. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 126, 5. Lando Norris (Wielka Brytania/McLaren) 103, 6. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 92, 7. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) 91, 8. Isack Hadjar (Francja/Red Bull) 60, 9. Pierre Gasly (Francja/Alpine) 42, 10. Liam Lawson (Nowa Zelandia/Racing Bulls) 39.

Miłosz Derda

Sochan i synowie trenera

Igor Milicić powołał szeroką kadrę na sierpniowe mecze eliminacji mistrzostw świata.

KOSZYKÓWKA

Od 13 sierpnia w Krakowie rozpocznie się zgrupowanie koszykarzy, przygotowujących się do II etapu eliminacji mistrzostw świata 2027. Wtedy kadra zostanie zawężona do 15 zawodników. W szerokim 33-osobowym składzie powołanym przez trenera Igora Milicicia znaleźli się m.in. trzej naturalizowani Amerykanie Jordan Loyd, Jerrick Harding i Luke Petrasek oraz mistrz NBA Jeremy Sochan. Są także dwaj synowie szkoleniowca - Igor Milicić junior, który próbował swoich sił w lidze letniej NBA w barwach San Antonio Spurs oraz powołany po raz pierwszy do kadry seniorów Zoran Milicić, jeden z liderów reprezentacji w zakończonych kilka dni temu mistrzostwach Europy do lat 20 (biało-czerwoni uplasowali się na 11. pozycji).

W składzie jest aż 15 koszykarzy spoza polskiej ligi, m.in. 20-letni Jakub Szumert (Southern Methodist University Mustangs Dallas) i 23-letni Jakub Urbaniak (BYU Cougars ze stanu Utah), którzy w tym sezonie mają zadebiutować w amerykańskiej lidze NCAA, co stawia ich przyjazd na zgrupowanie pod znakiem zapytania.

Polacy pierwszy etap eliminacji zakończyli z kompletem sześciu zwycięstw w grupie F, wygrywając ostatni mecz - w Krakowie z Holandią 92:84. W drugim, z zaliczeniem wyników z dotychczasowych meczów, Polacy zmierzą się 27 sierpnia z Izraelem, najprawdopodobniej w Rydze (ze względu na sytuację polityczną nie odbywają się mecze w Izraelu), a 30 sierpnia w trójmiejskiej Ergo Arenie podejmą aktualnych mistrzów świata i Europy Niemców. W listopadzie biało-czerwoni zagrają z Chorwacją oraz na wyjeździe z drużyną Niemiec. Awans do MŚ wywalczą po trzy najlepsze zespoły z czterech grup z drugiego etapu. **(PAP,a)**

WYBRAŁ FILADELFIĘ

■ LeBron James, najlepszy strzelec wszech czasów ligi NBA, ogłosił w piątek, że zostanie koszykarzem Philadelphia 76ers. W klubie tym rozegra swój rekordowy, 24. sezon w północno-amerykańskich rozgrywkach.
Ostatnie osiem sezonów swojej błyskotliwej kariery James spędził w Los Angeles Lakers, prowadząc zespół z Kalifornii do mistrzowskiego tytułu w 2020 roku. Wcześniej triumfował w lidze z Miami Heat (2012, 2013) i Cleveland Cavaliers (2016). Według stacji ESPN, James ma podpisać z Sixers dwuletni kontrakt o wartości 8 milionów dolarów. W zeszłym sezonie zarobił prawie 53 mln.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 25 LIPCA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
14.45, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 15.25 Pn: Betclic 1. Liga, Multi1liga, Lechia Gdańsk – Pogoń Grodzisk Mazowiecki (na żywo)

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
11.10 Pn: Betclic 2. Liga, Podhale Nowy Targ – Śląsk II Wrocław (na żywo); 13.15 Kolarstwo: Tour de Pologne kobiet, 2. etap (na żywo); 16.15 Lekkoatletyka: Mistrzostwa Polski – Białystok 2026 (na żywo); 20.00 Żużel: Młodzieżowe indywidualne mistrzostwa Polski (na żywo)

EUROSPORT 1
11.00 Kolarstwo: Tour de France, 20 etap (na żywo); 20.00 Pływanie: Commonwealth Games (na żywo)

EUROSPORT 2
12.30 Szermierka: MŚ w Hongkongu (na żywo); 10.00 Golf: 3M Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
9.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Brazylia – Włochy, 13.15 Chiny – Turcja (na żywo); 18.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.00 Tenis: Turniej ATP w Kitzbuehel, 18.30 Turniej ATP w Estoril (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.45 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu Amerykańskiego, Wrocław Panthers – Alpine Rams (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
9.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Brazylia – Włochy, 13.15 Chiny – Turcja (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
15.20 Triathlon: Zawody World Triathlon Championship Series w Londynie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

CANAL+ SPORT
2.00 Boks: BKFC Fight Night (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.30 Tenis: Turniej WTA w Pradze (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Jagiellonia Białystok – Korona Kielce, 17.25 Górnik Zabrze – Śląsk Wrocław, 20.10 Lech Poznań – Cracovia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
10.00 Formuła 3: GP Węgier (na żywo); 12.10, 15.15 Formuła 1: GP Węgier (na żywo); 14.10 Formuła 2: GP Węgier (na żywo)

NIEDZIELA, 26 LIPCA

TVP 1
14.05 Kolarstwo: Tour de Pologne kobiet, 3. etap (na żywo); 20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 2.Liga, Chojniczanka – GKS Tychy (na żywo)

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1.Liga, Bruk Bet Niecieza – Ruch Chorzów (na żywo)

TVP SPORT
12.45 Lekkoatletyka: Mistrzostwa Polski – Białystok 2026 (na żywo); 17.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Widzew Łódź – Motor Lublin (na żywo); 20.15 Żużel: Mecz towarzyski, Polska - Australia (na żywo); 2.00 Boks: Gala w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 1
12.50 Formuła E: ePix Japonii (na żywo); 14.15 Kolarstwo: Tour de Pologne, 3. etap, 16.00 Tour de France, 21. etap (na żywo): 20.30 Pływanie: Commonwealth Games (na żywo)

EUROSPORT 2
12.00 Szermierka: MŚ w Hongkongu (na żywo); 16.00 Motocross: MŚ w Loket (na żywo); 19.00 Golf: 3M Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
8.30: Siatkówka: Liga Narodów kobiet, mecz o 3. miejsce, 13.15 finał (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.00 Siatkówka plażowa: Turniej Orlen Beach Volley Tour w Rzeszowie (na żywo); 18.30 Tenis: Turniej ATP w Estoril (na żywo)

POLSAT SPORT 3
11.00, 13.00 Motocyklowe ME, Grand Prix Francji (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
8.30: Siatkówka: Liga Narodów kobiet, mecz o 3. miejsce, 13.15 finał (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
14.55 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Wrocław Panthers – Florencja Red Lions (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
7.00 Siatkówka plażowa: Turniej Beach Pro Tour Challenge w Shangluo (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.00 Tenis: Turniej WTA w Pradze (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Raków Częstochowa – Wisła Płock, 17.25 Widzew Łódź – Motor Lublin, 20.10 Wisła Kraków – GKS Katowice (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
21.00 Dart: World Matchplay (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
13.00 Formuła 1: Grand Prix Węgier (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport f14b9e9ffa

PARAGRAFY I SPORT

Robert Kiłdanowicz



100-latek dalej się rozwija?

Start nowego sezonu piłkarskiego, również tego anno domini 2026/27, to zawsze jedna wielka niewiadoma. Co więcej każdy z obserwatorów ma różne co do niego oczekiwania i swoje wymagania. Dlatego w dzisiejszym felietonie chciałbym życzyć nam oglądającym piłkarską rywalizację i całej społeczności kibicowskiej nie tylko jak najlepszych wyników polskich drużyn w rywalizacji europejskiej, bo przecież w istocie sprawy to one decydują o randze i poziomie naszego futbolu, lecz trwałego trendu wzrostowego i szybkiego doszusowania polskiej piłki nożnej do miejsca adekwatnego do naszej pozycji ekonomicznej w EU (szóstego).
To po pierwsze oznacza wprost, że nie możemy „dostać lania" w pucharach europejskich w aktualnym sezonie, a po drugie oznacza realne i rzeczywiste inwestowanie w naszą młodzież, naszych polskich wychowanków.
Już słyszę te zarzuty, że co ja tam znowu wymyślam za herezje; albo, że szukam „dziury w całym", przecież jesteśmy na 12. miejscu w klasyfikacji UEFA. Uważam, że w kontekście naszego potencjału



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus.pl

Lech Poznań słynie z inwestowania w piłkarską młodzież i ma tego efekty.

Należy poprawić wskaźnik ekonomicznego zarządzania klubami jako podmiotami komercyjnymi, czyli koszt-efekt. Albowiem nie może być taka sytuacja, że gros z klubów ekstraklasy ma ujemny wskaźnik kapitału własnego w swoich spółkach (11 na 18 klubów według ostatniego, dostępnego raportu UEFA).

tylko na 12. miejscu. No właśnie w tym tkwi ambaras- parafrazując Boya-Żeleńskiego, że paradoksalnie trudniej będzie obronić tę pozycję w rankingu europejskiej konfederacji polskiemu futbolowi niż ją poprawić przy obecnych zastosowanych mechanizmach zarządzania nią przez Ekstraklasę SA i/lub PZPN.
Przede wszystkim należy poprawić wskaźnik ekonomicznego zarządzania klubami jako podmiotami komercyjnymi, czyli koszt-efekt. Albowiem nie może być taka sytuacja, że gros z klubów ekstraklasy ma ujemny wskaźnik kapitału własnego w swoich spółkach (11 na 18 klubów według ostatniego, dostępnego raportu UEFA). To bardzo niepokojące zjawisko, mówiące nam w uproszczeniu, że polska piłka ekstraklasowa żyje ponad stan, tzn. więcej przejada środków niż zarabia. Dokapitalizowanie tychże spółek najczęściej obciąża właścicieli klubów, pół biedy jeśli są one w rękach prywatnych, bo wtedy tzw. przepalanie pieniędzy następuje na ryzyko prywatnej firmy. Większy problem jest wtedy, gdy te przepalanie środków następuje w klubach, gdzie właścicielem jest samorząd albo skarb państwa. Niezrozumiała jest dla mnie okoliczność, że ktoś może bez żadnego oporu wydawać publiczne środki i nie być później z tego rozliczany (oczywista niegospodarność).
A te fikcyjne umowy promocyjne, którymi samorządy dotują niewydolne pod względem zarządzania kluby (spółki kapitałowe) jest ewidentnym marnotrawieniem publicznych środków, bo jakąż to promocję miasta/gminy mają zapewnić w Polsce kluby? Właściwie jest odwrotnie, to miasta/gminy zapewniają promocję takim klubom. A faktyczna kapitalizacja polskich klubów ekstraklasy, ich dofinansowanie (budżetowanie) w sezonie jest na 6-8 miejscu w Europie, to oznacza bardzo wysokie finansowanie polskiego futbolu zwłaszcza w kontekście zajmowanej przez nas pozycji w UEFA, tj. 12., którym polskie środowisko piłkarskie jest zachwycone. A jest to pozycja zupełnie nieadekwatna do poziomu finansowania rodzimego futbolu. Dopiero osiągnięty wynik sportowy w Europie stanowić może zaspokojenie ambicji właścicieli klubów i może usprawiedliwiać łożenie na futbol tak wielkich środków w skali Europy. Właśnie wspinanie się w klasyfikacji UEFA proporcjonalnie do ilości wyłożonych na nie środków, zwłaszcza ze środków publicznych to obligatoryjny obowiązek polskich klubów. Drugim istotnym trwałym elementem tożsamości polskich klubów, w co najmniej średnim okresie (3 do 5 lat), powinno być stawianie na swoich, polskich wychowanków. Tego nam ewidentnie brakuje.
W tym zakresie pomocnym będzie statystyczny wymiar struktury finansowania i inwestowania w młodych graczy przez Ekstraklasę SA. Regulator rozgrywek piłkarskich w Polsce opublikował finansowanie klubów ekstraklasy za poprzedni sezon. Statystyki są smutne, wręcz porażające. Młodzieżowe piłkarstwo w ramach ekstraklasy jest promowane kwotą 2,5 procenta ogólnej kwoty wydatkowanej na rzecz klubów. Z kwoty 301 mln tylko 7,3 mln złotych jest dedykowane jako bonus przekazywany klubom w tym obszarze. To następny poważny argument przekonujący, że środki finansowe są przepalane, bo większość tej kwoty jest wydatkowana na zaawansowanych wiekowo przeciętnych jakościowo cudzoziemców. Naprawdę, racjonalnym i perspektywicznym dofinansowaniem przez Ekstraklasę SA łącznie z polską federacją piłkarską, np. w ramach procesu licencyjnego byłoby narzucenie rygorów dofinansowania polskiej młodzieży w wysokości co najmniej 10 procent grantów otrzymywanych z Ekstraklasy, tj. ok. 30 mln złotych. Wtedy można oczekiwać, że zastępy polskich 18-21 latków, młodzieżowców zasilą polski futbol i nawet jeśli kondycja finansowa polskich klubów będzie miała zerowe wskaźniki lub deficytowe, to perspektywy będą rozwojowe.
Takie elementy strategicznego zarządzania są niezbędne, aby myśleć odpowiedzialnie o polskim futbolu i powinno być to opcją standardową dla PZPN-u i Ekstraklasy SA, a w zamian panuje niestety bezradność decyzyjno-wykonawcza. A nie są to bynajmniej jakieś wyjątkowe, ekstra wymagania. Ponadto praktyka potwierdza słuszność inwestycji w polską młodzież futbolową. Największymi beneficjentami dofinansowania młodych piłkarzy są topowe polskie kluby, co tylko potwierdza właściwość podjętej strategii. Najwyższe wartości dokapitalizowania młodzieży w polskich klubach są, w kolejności zajętego najwyższego miejsca, w Lechu Poznań, Zagłębiu Lubin i Jagiellonii Białystok. I nie chodzi mi tylko o wielkość i rozmach działania akademii piłkarskich, a wprowadzanie tej młodzieży do drużyn seniorów, co w konsekwencji przekłada się na osiągnięty przez nie wynik sportowy. Pozostałą resztę stawki oddziela od tej czołowej trójki przepaść, wspierają oni swoją młodzież iluzorycznie, a - niestety - śląskie drużyny (Górnik, GieKSa, Piast) wypadają na tym tle bardzo blado. I tylko jedna okoliczność może zmienić, czy osłodzić taką ocenę - może nią być tylko godziwy wynik sportowy w europejskich pucharach, co nawet po pierwszych meczach w Europie może się jeszcze w przypadku Górnika i GieKSy wydarzyć, lecz na taki przebieg wydarzeń musimy jeszcze trochę poczekać.

Istotnym trwałym elementem tożsamości polskich klubów, w co najmniej średnim okresie (3 do 5 lat), powinno być stawianie na swoich, polskich wychowanków.

Dopiero osiągnięty wynik sportowy w Europie stanowić może zaspokojenie ambicji właścicieli klubów i może usprawiedliwiać łożenie na futbol tak wielkich środków w skali Europy. Właśnie wspinanie się w klasyfikacji UEFA proporcjonalnie do ilości wyłożonych na nie środków, zwłaszcza ze środków publicznych to obligatoryjny obowiązek polskich klubów.

Młodzieżowe piłkarstwo w ramach ekstraklasy jest promowane kwotą 2,5 procenta ogólnej kwoty wydatkowanej na rzecz klubów. Z kwoty 301 mln tylko 7,3 mln złotych jest dedykowane jako bonus przekazywany klubom w tym obszarze.